Nr. 55. Lwów. — Niedziela dnia 8. Marca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłata **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 3. Głucha. Jana B. Jutro: Cyryla i Metodego. | Wschód słońca g. 6 m. 36 Zachód „ g. 5 m. 48 | Długość dnia g. 11 m. 12 Przybyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Na ostatniem i wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wytoczono dwie sprawy nieprzyjemne, które rozwikłane być nie mogą, bo klasyczni dla nich świadkowie już nie żyją.

Pierwszą wytoczył poseł Hausner. Opowiedział on, że kiedy w roku 1878 wykreśliła komisja budżetowa z preliminowanej przez rząd cyfry 300 tysięcy na subwencje rolnicze aż całą trzecią część, bo 100 tysięcy, wtedy on w Izbie wystąpił gorąco w obronie tych 100 tysięcy i zdziwił się mocno, że ówczesny minister rolnictwa ś. p. hr. Mannsfeld, wcale go nie poparł, owszem jego obronę przyjął jak najzimniej. Pan Hausner był wtedy jeszcze nowicjuszem, dopiero więc potem dowiedział się, że zimna postawa ministra tłómaczy się tem, iż porozumiał się on z ówczesną większością i owe 100 tysięcy przeznaczył na inny cel, bliżej leżący serca członków centralistycznej większości. Przeciw tej opowieści Hausnera wystąpił gwałtownie Chlumecky i zażądał od Hausnera, aby wymienił nazwisko tego, który mu dał taki komentarz do zachowania się ministra Mannsfelda, tembardziej skoro Mannsfeld już nie żyje i bronić się sam nie może. Hausner oświadczył, że po siedmiu latach nie przypomina sobie, kto mu to mówił.

Drugą sprawą było oświadczenie Fanderlika, że ś. p. ks. Auersperg miał mu powiedzieć, iż „on tylko jeden wie o tem, co go kosztuje ugoda z Węgrami“. I miało to oznaczać, że trzeba było uciekać się do brzęczących argumentów. Przeciw temu wystąpił Rechbauer i nazwał twierdzenie Fanderlika „poziomą, bezpodstawną insynuacją“. Druga ta sprawa nie została we środę zamknięta, lecz jeszcze wczoraj, jak donosi depesza, była przedmiotem utarczki między Fanderlikiem a Rechbauerem.

Posada drugiego dyrektora w niemieckiem ministerjum spraw zagranicznych ustanowiona została uchwałą parlamentu w trzeciem czytaniu. Do dawnych za tą ustawą głosów stronnictwa liberalnego, dorzucili teraz swe wota postępowcy. Polacy, centrum, Alzaci i frakcja demokratyczna głosowali przeciw tej pozycji budżetu, która też przeszła małą większością głosów. Zachowanie się polskich posłów w tej sprawie — jak nam komunikują z Berlina — należy tłómaczyć koniecznością utrzymania solidarności ze stronnictwem centrum, które — dodajmy to w nawiasie — w dziennikach swych zaczyna bardzo ostro występować przeciw ks. Bismarkowi. I tak n. p. w badeńskiem piśmie *Merkury* pojawił się w tych dniach artykuł p. t. „Bałwochwalstwo“, w którym dotkliwie wyszydza autor Niemców za ich ślepą wiarę w genialność żelaznego kanclerza i za czołganiem się całego niemieckiego narodu u stóp jego.

Petersburger Ztg., organ biurokracji petersburskiej, złożonej przeważnie z nadbałtyckich Niemców, donosi z powodu pogłosek o powrocie p. Butenjewa do Rzymu, iż bardzo małe jest prawdopodobieństwo, ażeby Butenjew zajął poprzednie stanowisko przy Watykanie, a to z przyczyny, że stosunki z kurją rzymską w ostatnich czasach, a zwłaszcza od sprawy biskupa Hryniewieckiego, bardzo są niezadowalniające. W ogóle o powrocie p. Butenjewa do Rzymu nic jeszcze pewnego nie wiadomo, a w każdym razie nastąpi on nie prędzej, aż dopiero stosunki z Watykanem rzeczywiście się polepszą“.

Korespondencje.

Wiedeń 5. marca.

(!) Wybornie zestawia *Vaterland* nadużycia „faktycznego sprostowania“ przy końcu debaty budżetowej. „Chlumecky „prostuje faktycznie“ wzywając p. Hausnera do wymienienia nazwiska człowieka, który nieładne rzeczy o lewicy dzisiejszej opowiadał; prowokowany „prostuje faktycznie“, niedając odpowiedzi; Herbst „prostuje faktycznie“ mniemając, że nie bez powodu był pewnego zdania. Ta tyralierka była niejako echem debaty, a wystąpienie Pfügla ostatnią salwą ogłaszającą zwycięztwo.

Konsekwencje zwycięztwa będą jak się zdaje jak najlepsze, jednak wczoraj już jakoby telegrafowane do *Dz. Polsk.* wiadomości, że cała komisja parlamentarna już się zgodziła na program pracy dalszej, są wprost mylne. Zachodzi bowiem po prostu niepodobieństwo. Trzy najważniejsze sprawy znajdują się dopiero w stadium obrad, jeszcze w komisjach nie przedyskutowane, a tem mniej na podstawie uchwał komisji w klubach, więc nie może przecież nikt sprzedawać skóry z niedźwiedzia, który jeszcze w lesie.

Sprawa Nordbahnu utyka o propozycje klubu Coroniniego, mianowicie głównie o żądanie partycypacji państwa w ewentualnych dochodach. Pomijając pytanie, jaka jest i czy jest do tego godziwa podstawa, zaznaczyć wypada że żądanie to mieści właśnie dla Galicji niebezpieczeństwo. Taryfy Nordbahnu dotykają głównie Galicji; jeżeli skarb państwa będzie miał udział w dochodach, to będzie interesem rządu i musi wtedy być jego interesem, żeby te dochody były jak największe, wysokość zaś tych dochodów zależy od wysokości taryf. Wtedy więc na niekorzyść Galicji musiałby rząd tylko wzrostu dochodów Nordbahnu pilnować.

Żądanie to zatem napotyka u wielu z najpoważniejszych ludzi Koła polskiego na stanowczy opór.

Ustawa o regulacji rzek wypłynęła znowu na wierzch, lecz być może, że ulegnie zmianie, że stworzonem będzie prowizorjum jakieś, że może tymczasem uchwalonym będzie 1 milion na roboty wstępne, ustawa zaś cała wraz z kosztorysami i planami uzupełnionemi przedłożoną będzie na nowo w następnej sesji.

Ustawa należytościowa leży na sercu rządowi i klubowi Liechtensteina, który domaga się rychłego opodatkowania obrotów giełdowych. Ale znów przerobienie ustawy wymaga dużo pracy.

Jakżeż w obec tego wszystkiego można mówić, że program parlamentarny został już ułożony. Zresztą sama komisja prawicy układać go nie może, lecz w porozumieniu z rządem. A porozumienie stanowcze nie jest możliwem, dopóki w komisjach i w klubach te trzy ustawy nie przejdą wszelkich stadjów.

Lada dzień wniesie rząd nową nowellę cłową. Zanim i ta ustawa, która musi być teraz załatwioną, wróci z komisji do Izby, tymczasem będą się toczyły obrady nad ustawą dynamitową, socjalistyczną, o ochronie robotników — a w miarę osiągania porozumienia i po kolei nad powyżej wymienionemi trzema ustawami, wyświetlać się będzie sytuacja co do innych projektów i ustaw.

Prawica żywi silną nadzieję, że między jej frakcjami przyjdzie do zupełnego porozumienia, że klub Coroniniego nie zechce nigdy z Nordbahnem ryzykować i ustąpi. Jednak pomimo zupełnego przywrócenia harmonji i solidarności po prawicy, gdy udział klubu Coroniniego jest potrzebnym, a klub ten luzem chodzi i jest nieobliczalnym; więc ostatecznie odroczenie niektórych ustaw do następnej kadencji nie jest wykluczonem.

Odroczenie takie po odniesionem zwycięstwie nie miałoby już zresztą szkodliwego znaczenia. Czego nie może dokonać mała większość teraźniejsza, tego dokona przyszła większość liczniejsza. Nadto są zdania, że rząd powinien zamknąć Izbę, ugodę z Nordbahnem zawrzeć, a potem decursive zażądać od przyszłej Izby sankcji — niewątpliwej. Są to konjunktury, przewidywania i mniemania — bo dzisiejsze stadium spraw na nic innego jeszcze nie pozwala.

Przy szczegółowych obradach budżetowych wystrzela lewica jeszcze tuziny ślepych ładunków, prawica zaś, także i Koło polskie, podniesie pewne desiderata.

O stosunkach pomiędzy ministrami może objaśnić następujący fakt. W ustępie o religijnem wychowaniu wspomniał był p. Dunajewski, o delikatnej ręce ministra oświaty. Minister ten po posiedzeniu posłał p. Dunajewskiemu bukiet z napisem: od delikatnej ręki — pokłosie z mowy — *(von einer zarten Hand — Blütenlese aus Ihrer Rede).*

Petersburg 1. marca.

(>) Choć dziennik polityczny powinien się zajmować tylko chwilą bieżącą, nie sądzę jednak żebym nie mógł wrócić do sprawy biskupa Hryniewieckiego, zwłaszcza, że do niej mogę dodać fakt nowy jak sądzę i najzupełniej pewny. Wiecie, że przed dwoma laty, gdy układano listę biskupów polskich, Kurja długo się zastanawiała nad kandydaturą rektora tutejszego seminarjum katolickiego, którego młody wiek przy znanej niezłomności charakteru budził w Watykanie obawę, iż ks. Hryniewiecki nie podoła trudnemu zadaniu wileńskiego biskupa. Czem więcej jednak wahał się Rzym, tem mocniej nalegał rząd tutejszy, bo miał nadzieję, że przy pomocy ks. Hryniewieckiego łatwo zaprowadzi w nabożeństwie dodatkowem język rosyjski. Nadzieje te opierał na dwóch faktach; więc najpierw na tem, że ks. H. pochodzi z rodziny unickiej, czyli wedle panującego tu przekonania, z rosyjskiej, a następnie na tem, co do pewnego stopnia wspierało pierwsze mniemanie, że ks. H., będąc jeszcze profesorem historji Kościoła w seminarjum, wniósł na sesji, aby ze względu na to, że klerycy bardzo słabo posiadają język łaciński, niektóre przedmioty na pierwszym kursie wykładać w drugim zakładowym języku, w rosyjskim.

Gdy tedy ks. Hryniewiecki został biskupem, zażądano od niego wprowadzenia tej innowacji, a odmowę przyjęto tem gorzej, czem mniej jej się spodziewano. Wreszcie książe Kantakuzen-Sperański po to jedynie wysłany był do Wilna, aby biskupowi postawił ultimatum: banicja, albo język rosyjski w dodatkowem nabażeństwie. Aby nie wprowadzić do tej ściśle religijnej sprawy czynnika politycznego, biskup odparł, że żadnej innowacji wprowadzić nie może, bo lud nie zgodziłby się na nią i możeby się nawet posunął do odszczepieństwa. Na dowód możliwości takiej wskazał na fakt, że w Mińsku ten kościół, w którym po rosyjsku odprawia nabożeństwo ks. Makarewicz, zawsze jest pusty. — Nastąpiła tedy banicja.

Od paru dni bawi tu ks. Harasimowicz, przywołany z Wilna w sprawach dotyczących djecezji litewskiej. Konferuje on często z dyrektorem departamentu obcych wyznań. O co idzie, dowiedzieć się niepodobna, ale staruszek wygląda bardzo smutnie. W jego oczach, pełnych słodkiego wyrazu, zawsze jakby stężałe łzy widać.

Namiestnik Kaukazu i głównodowodzący wojsk kaukazkiego wojskowego okręgu, książe Dunduków-Korsaków, powołany tu został na naradę w jeneralnym sztabie. Idzie o udział wojsk kaukazkich w militarnych operacjach, rozpoczętych w Środkowej Azji. Uchwalono, że z Baku przez Kaspijskie morze wyprawiony zostanie na teatr domniemanej wojny korpus złożony z kaukazkich grenadjerów, 38 i 39 dywizji liniowej piechoty i brygady górskiej artylerji — razem do 35 tysięcy ludzi. Jenerał-adjutant ks. Tarchan-Mourawów proponowany był na komendanta, a jenerał-major Jołszyn na szefa sztabu tego korpusu, ale przeciwko obu podniósł jakieś zarzuty namiestnik. Wymieniają także jenerała Lewaszowa jako przyszłego wodza tego oddziału.

Oczywiście, że plan przyszłej kampanji zachowany jest w wielkiej tajemnicy. Z przygotowań tyle wszakże wnosić można, że rząd z nierównie większym zasobem sił przystępuje do niej, niż rozpoczynał i prowadził wszystkie operacje wojenne w Środkowej Azji. Jeśli wierzyć temu, co mówią w sferach wojskowych, to angielskie Indje są mocno podminowane przez emisarjuszy rosyjskich, zekrutowanych z muzułmańskich znakomitości duchownych i świeckich, pochodzących z Chiwy, Buchary i prowincji Samarkandzkiej. Trzeba przyznać, że dyplomacja rosyjska, w ogóle bardzo zręczna, z istotnym mistrzostwem prowadzi akcją w Środkowej Azji.

Z powodów po części osobistych, po części zaś politycznych, hrabia Tołstoj podał się do dymisji, która jednak przez cesarza nie została przyjęta, aby nie myślano, że taka zmiana pierwszego ministra wnet po ukazie z 27. grudnia starego stylu oznacza zamiar rządu wycofania się z niezręcznego położenia, w jakim się znalazł wydawszy ten ukaz, równie szkodliwy dla Polaków jak i dla Rosjan.

Hrabia Tołstoj zamieszka w Liwadji, w cesarskim pałacu i będzie ministrem, ale nominalnym. Przewodniczący w komitecie ministrów będzie go zastępował w przedstawianiu raportów cesarzowi, wewnątrz zaś ministerjum będzie gospodarował Durnawo.

WYGNANIE KSIĘDZA KANONIKA HARASIMOWICZA.

W dzisiejszym *Czasie*, w „Ostatnich wiadomościach“ znajduje się doniesienie, zredagowane lakonicznie, jak napis na żałobnej kolumnie, a ta właśnie lakoniczność podnosi i potęguje wstrząsające wrażenie tej wieści.

Oto co pisze *Czas*:

„W tej chwili dochodzi nas z Petersburga wiadomość, że ks. Harasimowicz, mianowany przez ks. biskupa Hryniewieckiego administratorem dyecezji wileńskiej, dnia 2. b. m. wywieziony został z Petersburga (dokąd otrzymał wezwanie od księcia Kantakuzena) na wygnanie do miasteczka Welska w gubernji wołogodzkiej, za to mianowicie, że nie chciał — jak od niego żądano — złożyć administracji dyecezji. Szczegółową wiadomość o tem, jak również o postanowieniu kapituły, odmawiającem wyboru innego administratora, podamy jutro.“

Z niecierpliwością oczekujemy tych zapowiedzianych przez *Czas* dalszych wiadomości w tej sprawie i mamy nadzieję, że własne o niej będziemy rychło mieli relacje. W tej chwili możemy tylko podać parę szczegółów o miejscowości, do której wywieziono zacnego ks. kanonika Harasimowicza.

Wołogodzka gubernia leży na północny wschód od Petersburga; od Lodowatego oceanu oddziela ją tylko zaludniona przez Eskimosów gub. Archangielska. Cała bagnista, pokryta odwiecznemi lasami, powierzchnią swoją równa się dwóm Francjom, a zaludniona jest tak rzadko, że na każdą kwadratową milę przypada zaledwie 32 mieszkańców. Boczny grzbiet Uralskich gór, ciągnący się od wschodu na zachód aż ku granicom Litwy, oddziela tę gubernię od reszty Rosji. Klimat jej jest w wysokim stopniu niezdrowy, w powietrzu unoszą się takie chmury moskitów, że przeciw ukąszeniom ich mieszkańcy się zabezpieczają smarując ciało tranem.

Piszący te wiersze, podróżował po tej gubernji 20 lat temu z ówczesnym jej gubernatorem p. Stoińskim. Podróż się odbywała w nadzwyczaj gęstej drucianej klatce, niesionej na ramionach przez ośmiu ludzi zaszytych w skóry niedźwiedzie tak szczelnie, że tylko widać było ich twarze czerwone, obrzękłe, pokryte tranem.

Ludność się składa z różnych fińskich szczepów, oficjalnie zaliczonych do cerkwi prawosławnej, w istocie zaś wierzących w szajtanizm, który jest wiarą w bytność samego tylko złego ducha, szatana.

W zimie, gdy toń błotnista pokrywająca całą gubernję, zamarznie, przybywają chłopi z Kostromskiej gubernji, aby ścinać drzewa i ściągać je nad brzegi Onegi i Północnej Dźwiny, skąd latem odpływają tratwy do Petersburga.

Zachodnia część gubernji jest górzysta i tu się znajduje stołeczne miasto Wołogda, ale Welsk, miasto powiatowe, leży w głębi puszcz.

XX. Walne Zgromadzenie
Towarzystwa gospodarskiego.

(Dokończenie).

W imieniu komisji rachunkowej zdaje sprawę przewodniczący jej p. Vivien. Komisja znalazła księgi starannie prowadzone, a rachunki zgodne z rzeczywistym stanem. Fundusz stypendyjny odpowiedział w zupełności wymaganiom, wykazuje prócz tego pewien przyrost. Dział subwencji stanowi jaskrawy komentarz opieki Towarzystwa i jego kierownika. Suma zalegających wkładek znacznie zeszczuplała. Ale pomimo pocieszającego stanu majątku Towarzystwa, nie jest on jeszcze tak silny, aby zawiadując nim, można pomijać względy skrupulatnej oszczędności. Dla tego też radzi komisja ograniczyć rubrykę rozchodów do minimum, uważając subwencję dla Towarzystwa kółek rolniczych w kwocie 500 złr. jako akt hojności niezupełnie odpowiedniej.

Wreszcie wnosi komisja, aby ogólne zgromadzenie udzieliło komitetowi absolutorjum za rok ubiegły, a zarazem wyraziło uznanie za staranność i gorliwość w zawiadywaniu sprawami Towarzystwa księciu prezesowi i całemu komitetowi.

Wnosi także, aby płacę dyetarjusza p. Klęsa podwyższono z 240 do 300 złr., a odsetki z funduszu rezerwowego włączono do tegoż funduszu.

Dalsze wnioski komisji rachunkowej brzmią:

„I. Ogólna Rada poleca komitetowi, by z rubryki rozchodów przedłożonego preliminarza wykreślił sumę 500 złr., jako subwencję dla Tow. kółek rolniczych.

„II. Rada ogólna uchwala rozkład niepokrytej sumy potrzeb zarządu centralnego w kwocie 1305 złr. 85 cnt. na oddziały, według stopy 20% od należytości obowiązkowych wkładek członków, w każdym oddziale zebrać się mających.

„III. Należytości obowiązkowe z każdego oddziału wedle tej stopy procentowej obliczone i w budżecie wyszczególnione, mają być w ciągu r. 1885 odnośnie do §. 15. lit. d. w całości do kasy Towarzystwa wniesione.“

P. Śmiałowski nie sądzi, aby względy oszczędności, któremi motywuje komisja odmówienie subwencji Towarzystwu kółek rolniczych, mogły tu przechylić szalę słuszności na jej stronę. — Wspierać owe kółka, to przecie jeden z dość ważnych celów Towarzystwa gospodarskiego. Komisja chce wzmocnić fundusz żelazny; alеż on sam się wzmocni, jeśli wszyscy członkowie dopełnią przyjętych na siebie zobowiązań. W skutek tego stawia wniosek, aby nad propozycją komisji, żądającą odmówienia kółkom rolniczym subwencji, przejść do porządku dziennego.

Dr. Skałkowski, jako referent dla spraw rachunkowych przemawia, w tym samym duchu. Kwota 500 złr. może oddać znaczne usługi kółkom rolniczym, a Towarzystwa gospodarcze nie wprowadzi w przykre położenie. Zresztą Towarzystwo gospodarskie zawarło z kółkami do pewnego stopnia kompromis; poddały się one pod suwerenat komitetu, co nakłada na niego pewne zobowiązania. Trzeba wiedzieć, gdzie i kiedy oszczędzać. Komisja rachunkowa jest w tej mierze zbyt skrupulatna. Zestawienie wykazuje pewną nadwyżkę, a fundusz rezerwowy, posiadając pięćdziesiąt kilka tysięcy, już przez samo oprocentowanie będzie dostatecznie wzrastał. Odmówienie subwencji kółkom rolniczym ma jeszcze inną stronę niepraktyczną. Takie egoistyczne postępowanie nie zjedna Towarzystwu w Sejmie wielkiej sympatji i mogłoby je narazić na utratę subwencji ze strony kraju.

Przemawiają jeszcze przeciwko wnioskowi komisji p. Augustynowicz, prezes Towarzystwa kółek rolniczych i p. Artur Cielecki, poczem przewodniczący zamknąwszy dyskusję, przypuszcza do głosu sprawozdawcę.

Uznaje on trudne swoje położenie. Smutno to zaiste, być obrońcą jakiejś uchwały, przeciwko której podniesiono tyle popularnych protestów. P. Vivien prosi tylko, aby komisji nie posądzać o złą wolę. Jest ona z pewnością niemniej życzliwa kółkom rolniczym, jak ich zwolennicy. Ale miała ona przedewszystkiem dobro własnego Towarzystwa na oku, trzymając się słusznej zasady: „Bliższa koszula...“ Nie myśli zresztą bronić faktu, że komisja przychylnie zapatruje się na instytucję kółek; dała ona tego niejednokrotnie dowody w roku przeszłym, gdyż prócz subwencji na jej wniosek udzielonej przez Towarzystwo w kwocie 500 złr., zainicjowała wstawienie się u rządu, który przeznaczył dla Towarzystwa kółek pierwszym razem 665 złr. drugim zaś 500. Mowca przypomina, że Towarzystwo ma wiele innych wydatków, radzi przeto nie powodować się nieoględną hojnością.

Po duplice p. dr. Skałkowskiego przystępuje zgromadzenie do głosowania.

Wnioski komisji, z wyjątkiem spornego ustępu o subwencji zostały zatwierdzone. W sprawie kółek przechyliło się zgromadzenie do wywodów p. Śmiałowskiego.

Następują wybory. W skład nowego komitetu, wybranego na lat cztery, weszli pp.: Józef Skarbek-Borowski, August Schellenberg, dr. Tadeusz Skałkowski, Henryk Strzelecki, Otton Hausner i Langie Tadeusz.

Przy wyborach do komisji rewizyjnej stawia p. Brykczyński wniosek, aby zatwierdzono ją w dotychczasowym składzie.

P. hr. Mieczysław Borkowski rezygnuje z godności jej członka. Towarz. gosp. zdaniem mowcy zbyt żywo zajmuje się wprowadzaniem kółek rolniczych w Galicji wschodniej. Jest to praca niepraktyczna. Włościanin nie dojrzał jeszcze i trzeba dopiero używać przymusu, aby go wciągnąć do kółek. Ztąd też mowca obawiając się, aby nie był niezgodnym akordem, stanowczo usuwa się od dalszego działania w komisji.

Rezygnuje również p. Vivien, ale rezygnacji jego nie przyjęto.

W wyborach do komisji brało udział 40-tu głosujących; absolutna większość 21. W skład komisji weszli: pp. St. Gniewosz (33), A. Cielecki (33), Bogdanowicz, Vivien i Bobczyński.

Na porządku dziennym stawia przewodniczący wniosek p. A. Cieleckiego, uchwalony na wczorajszem poufnem zgromadzeniu, a opiewający w streszczeniu:

„Rada ogólna wybierze komisję z pięciu, celem założenia osobnego Towarzystwa, mającego zająć się kolonizacją mazurów w Galicji wschodniej. Komitet wybrany zajmie się przedewszystkiem ułożeniem odpowiednich statutów dla tego Towarzystwa.

P. Jaroszyński wnosi dodatkowo:

„Rada ogólna jednocześnie wyraża życzenie, iżby tak zawiązane Towarzystwo, jako dobro kraju na celu mające, znalazło wszelkie poparcie i możliwą pomoc ze strony komitetu Tow. gosp. galicyjskiego.“

Oba te wnioski przyjęto, a do komitetu, który ma zająć się ich sprawą, wybrano pp. Artura Cieleckiego, Zygmunta Jaroszyńskiego, dr. Kajetana Orleckiego, dr. Tadeusza Skałkowskiego i Józefa Jabłonowskiego.

Z szeregu dalszych wniosków na poufnem posiedzeniu z d. 4 b. m. postawionych, a na ogólnem czwartkowem zebraniu zatwierdzonych, przytaczamy wniosek:

Rada Ogólna poleca: Komitet starać się winien, aby statut Banku Austro-Węgierskiego przy nastąpić mającej tego statutu zmianie zamieścił rolnictwo, (jak w Banku francuskim) pomiędzy interesa uprawnione do kredytu“.

Zatwierdzono także wniosek o uregulowaniu stosunków służbowych czeladzi i wniosek hr. M. Borkowskiego:

„Rada Ogólna poleca komitetowi przeprowadzić doświadczenia co do wynalezienia środka, aby wywarom z kartofli *gleason* odjąć goryczkę będącą trucizną dla bydła i upoważnia na ten cel fundusz, jaki będzie potrzebny“.

W sprawie lasowej przedkłada referat p. Henryk Strzelecki. Kwestja reformy ustawy leśnej była już przedmiotem obrad w Sejmie, wyszła więc nareszcie z charakteru prywatnego.

Ankieta po zamknięciu Sejmu zwołana przez J. E. p. Namiestnika wypowiedziała myśl zasadniczą, że tylko na lasy ochronne i lasy tak zwanych właścicieli niezupełnych i niewyłącznych jak lasy gminne, fundacji biskupstw i t. p., rozciągać się winien nadzór ściślejszy; nadzór zaś nad lasami prywatnemi, nie powinien iść dalej, niż tego wymaga wzgląd na utrzymanie lasów znajdujących się w glebie absolutnie leśnej.

Projekt wyniku Ankiety podciąga pod kategorję lasów właścicieli niezupełnych i niewyłącznych, oprócz lasów gminnych, także lasy kościelne i korporacyjne, których jest w Galicji 120.632 morgów, a które ustawa dziś obowiązująca zalicza do lasów prywatnych — i na równi z nimi je stawia, co do sposobu gospodarowania.

Komitet przedkładając to sprawozdanie uczynił wniosek:

Rada Ogólna przyjmuje do wiadomości sprawozdanie przedłożone i poleca komitetowi: aby co do przyszłej ustawy lasowej, stał przy uchwałach Sejmu krajowego — i kierował się zasadami wypowiedzianemi w sprawozdaniu sejmowej komisji gospodarstwa krajowego i Ankiety, zwołanej przez JE. p. Namiestnika do obrad nad reformą ustawy lasowej.

Hr. Krukowiecki występuje przeciwko zbyt skrupulatnemu wypełnianiu ustawy. Chroni ona lasy, ale nie właściciela.

Głosy stojące bezwzględnie w obronie lasów, wychodzą zwykle od tych, którzy już powycinali je. Trudno wymagać przecież, aby obywatel drzewa wcale nie tknął. Las wymaga ogromnego nakładu, prócz tego zaś podatki wyrosły do niesłychanej wysokości. Mowca opłacał np. dawniej od swego lasu 14 złr. dziś zaś pobierają od niego podatek w kwocie 300 złr. Ograniczenie wolności w kierunku wycinania lasów może sięgnąć tylko do pewnych granic.

Po przemówieniach p. Cieleckiego i ponownie hr. Krukowieckiego zabiera głos p. Kajetan Orlecki, b. radca Namiestnictwa.

§. 4. ustawy z r. 1852 nakreśla tak szerokie ramy zakresowi dewastacji, że wszystko da się pod niego podciągnąć. Mimo to jednak można i ten zakaz ominąć, czego najlepszy — a smutny dowód dają prawie zupełnie zniszczone lasy Nowotarskie i Zakopańskie. Stan ten, zdający obywatela na łaskę i niełaskę urzędników, nie powinien trwać dłużej. Główną uwagę winno się zwrócić na utrzymanie lasów, należących do gmin, fundacyj lub instytucyj publicznych, tego też dokonać zamierza nowy projekt ustawy. Specjalizując określenie dewastacji, ma ona zarówno ubezpieczać las przed nieracjonalną grabieżą ze strony właściciela, jak właściciela przed atakami dowolnie interpretujących dotychczasową ustawę.

P. Osmólski z wielką emfazą przemawia za tem, że wyraz „dewastacja“ jest aż nadto suchy, następnie zaś stawia wniosek, aby wybrać komisję dla ponownego rozpatrzenia tej sprawy i odroczyć rzecz całą do przyszłej sesji.

P. Krukowiecki prostuje — że chciałby w ustawie tylko pewnych zastrzeżeń *pro bono* właściciela, po czem wyraża uznanie patrjotyzmowi p. Orleckiego. (Brawo).

Sprawozdawca radzi drukowany projekt rozesłać Oddziałom.

Ks. Sapieha, jako przewodniczący zwraca uwagę p. Osmólskiego, że wniosek o odroczeniu może poczytać tylko jako dążący do odroczenia dyskusji.

Hr. Krukowiecki przychodzi p. Osmólskiemu w pomoc i tłumaczy, że chodziło mu o niepowzięcie stanowczej uchwały.

Przy głosowaniu upadł wniosek p. Osmólskiego, a wniosek komitetu uchwalono przesłać Radom i Wydziałom powiatowym do zaopiniowania.

P. Wł. Fedorowicz zabiera głos w sprawie samoistnego wniosku. Dotychczasowe nasze szkoły rolnicze nie są w stanie zaradzić potrzebom. Dzielą się one na trzy kategorje: wyższe, średnie i niższe. Do wyższych należy Zakład Dubląński, do niższych zaś szkoła w Jagielnicy. Pierwszy kształci zawodowych gospodarzy, którzy po opuszczeniu go wymagają samoistnej i odpowiednio dotowanej posady, druga zaś — uczonych parobków, a tych wcale nam nie potrzeba. Nam brak uczonego ekonoma, oficjalisty, który posiadałby obok wykształcenia i zdolności fachowych, wymagania skromne. Szkoły, która dawałyby nam takich ludzi, nie posiada Galicja wschodnia. Mówca sądzi, że da wyraz ogólnym żądaniom swych ziomków, jeśli domagać się będzie utworzenia szkoły średniej, o zakresie podobnym, jaki ma Zakład w Czernichowie. Najodpowiedniejszem dla niej miejscem byłby Zbaraż, nie daleko odległy od ogniska handlowego wschodniej Galicji — od Tarnopola.

W tym duchu stawia też wniosek, aby komitet poczynił kroki wstępne w Sejmie i u Rządu, celem założenia takiej szkoły, w Tarnopolskiem, może w Zbarażu i aby udał się do ks. de Ligne właściciela tej miejscowości z prośbą o skuteczną pomoc.

Za wnioskiem przemawiają pp. Brykczyński i Vivien. Ostatni stawia prócz tego wniosek dodatkowy, wzywający wszystkich członków Towarzystwa, zasiadających w reprezentacji krajowej, aby sprawę założenia szkoły średniej poparli u Wysokiego Sejmu.

Przyjęto.

Z kolei referuje p. Brajer o chowie bydła.

Zdawszy przewodniczenie w ręce p. Augustynowicza, stawia ks. Sapieha następujący wniosek:

„Rada Ogólna, uznając żądanie komitetu, aby subwencje przynajmniej na lat 10 zapewnione były, za usprawiedliwione i interesom hodowli odpowiednie, poleca komitetowi, aby pomimo odmownej odpowiedzi ministerstwa, sprawę tę ponownie podniósł i wszelkiemi możliwemi sposobami popierał“.

P. Gniewosz zapewnia, że zgromadzenie z wdzięcznością przychyli się do tej rady.

Hr. Krukowiecki nie miałby także nic przeciwko temu, obawia się atoli czy podobna decyzja ministra jest wykonalna. Państwo układa budżet z roku na rok, gdyby zaś nawet utworzono stałą rubrykę dla subwencji asygnowanej Towarzystwu na udoskonalenie chowu bydła, mogłaby zmiana gabinetu mimo tego ją wykreślić.

P. Frommel sądzi, że tak samo, jak urzędnik pobiera stałą płacę bez względu na zmiany ministerjalne, może być także Towarzystwo stale subwencjonowane.

P. Vivien, radzi zostawić tę sprawę komitetowi.

Ks. Sapieha: Praktyka wykazuje, że ministerjum wciąga do budżetu pewne pozycje jako nienaruszalne. Przy zmianie gabinetu bywają niektóre z nich wykreślane, ale los taki spotyka jeno subwencje zabarwione pewną polityczną tendencją. Trudno zaś o coś podobnego posądzać żądaną, przez nas subwencję — bydlęcą.

Wniosek został jednogłośnie przyjęty.

W dalszym ciągu uchwalono następne wnioski, już bez dyskusji.

„Rada ogólna poleca komitetowi poczynienie wszelkich potrzebnych kroków w celu otrzymania od W. Sejmu subwencji na przedsięwzięcie chowu bydła.

„Ogólna Rada uprasza wszystkich członków będących posłami na Sejm krajowy o gorące poparcie tego wniosku w Izbie.“

Wnioskodawca: p. Brykczyński.

* * *

„I. Ogólne zgromadzenie uchwalić raczy: Komitet centralny zbada do roku przyszłego czy na stacjach buhajowych nie należałoby pobierać małych opłat od włościan dla powiększenia funduszu subwencyjnego.

„II. Komitet centralny zbierze wiadomości przez oddziały w lepszych oborach kraju podane, i zaproteguje sprzedaż rozpłodników z tychże, o ile właściciele obór tych nie subwencjonowanych zupełnej opiece i kontroli komitetu się poddadzą.“

Wnioskodawca: hr. Scipio.

* * *

„Uprasza się świet. komitet o postaranie się u władzy, ażeby przy obsadzaniu posad rewizorów bydła w powiatach nadgranicznych dawał pierwszeństwo weterynarzom.“

Wnioskodawca: p. Krzeszkowski.

Na tem obrady zamknięto.

Mowa

J. Ex. Ministra skarbu Dunajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Przyjęte przez delegacje zamknięcie rachunków wspólnych z r. 1882 na str. 39 wykazuje rezultat o 20,402.731 złr. korzystniejszy od preliminarza. Z tej sumy wyłączyć jednak trzeba 15,613.830 złr. niepreliminowanej, a zużytej przewyżki dochodów z ceł po nad restytucje; chodzi więc tylko jeszcze o 4,788.901 złr. Oszczędności w wydatkach i niepreliminowane dochody z terytorjum okupacyjnego, tudzież niektóre przewyżki rzeczywistych dochodów ministerstwa wspólnej skarbowości i kontroli rachunkowej po nad preliminowane wynoszą razem 7,222.532 złr.; natomiast przekroczono preliminowane wydatki w etacie wojny i marynarki o 2,433.631 złr.; z kombinacji przeto oszczędności i przewyżek wydatków wynikają owe 4,788.901 złr. Wspomniane jednak oszczędności nie mogą być brane w rachubę w całej owej kwocie 7,222.532 złr., albowiem z nich przeniesiono do użycia jeszcze na rachunek lat 1883 i 1884 kwotę 6,110.021 złr., a więc pozostaje tylko 1,112.511 złr., rzeczywiście oszczędzonych, a te strąciwszy ze wspomnianych przekroczeń w wydatkach, t. j. z 2,433.631 złr., otrzymujemy 1,321.120 złr. niepokrytych przekroczeń. Z tej to kwoty przypada ponieść skarbowi austrjackiemu 906.289 złr. Oprócz tego skarb austrjacki ma uiścić na pokrycie, odnoszących się do lat 1880 i 1881, dotychczas jeszcze do rachunku nie wciągniętych, a zatem jeszcze nie wyrównanych kredytów, kwoty: 570.400 złr. i 67.599 złr. Dalej uchwałami delegacyj, które dnia 18. listopada uzyskały Najw. sankcję, zostały przyzwolone, kredyty dodatkowe na 1882 r. w kwocie 709.256 złr., z której na skarb przypada 496.479 złr., a kwota ta przyjętą także została do preliminarza na r. 1883. Z sumy 496.479 złr. nie przyszła dotychczas do wypłaty reszta w kwocie 185.858 złr., która może być zażądaną przez wspólne ministerstwo skarbu, a ponieważ przyzwolony w roku 1883 kredyt już jest wyczerpany, przeto reszta owa ponownie przez wys. Izbę musi być uwzględnioną. Ztąd dopłata jeszcze do pokrycia pozostająca, wyniesie kwotę 1,730.746 złr., a do tej cyfry dochodzimy przez obrachunek następujący: Wedle zamknięcia rachunków wydano w roku 1882 130,953.208 złr., a w roku 1883 i 1884 wolno jeszcze wydać 6,110.021 złr., co razem czyni 137,063.229 złr. Z tego przypada 68·6 prc. na naszę część monarchji, t. j. 94,025.376 złr.; rzeczywiście wypłacono 92,295.228 złr., pozostaje więc jeszcze wypłacić 1,730.148 złr. Rozumie się, że liczb tych, jak każdej kolumny liczb, nie można ocenić z samego tylko słyszenia; trzeba mieć oba obrachunki przed oczyma wraz z uwagami objaśniającemi. O zatajeniu więc, zamaskowywaniu niedoboru mówić nie wolno; owszem gdybym nie miał zamiaru przedstawiać wys. Izbie budżetu tak jasno, jak tylko potrafię, nie byłbym wcale tej sumy zażądał, a to znaczyłoby, że nie ma już niedoboru administracyjnego i równowaga w preliminarzu roku 1885, byłaby dopełnioną. (Bardzo słusznie! z prawicy). Co prawda, uderzyło to posła Plenera, że w preliminarzu węgierskim nie ma pozycji analogicznej. Tak jest, ale proszę nie zapominać, że Sejm węgierski otwarty dnia 29. września, że preliminarz węgierski na rok 1885 wniesiony 25. października, a uchwały delegacyjne, na które ja się powołuję w preliminarzu naszym, wniesionym dnia 4. grudnia datują, jeśli się nie mylę, dopiero z dnia 18. listopada. Zdaje mi się, że już te daty wystarczają, aby nie widzieć nic uderzającego w tem, że w budżecie węgierskim nie znajduje się pozycja analogiczna. Ponieważ jednak poseł Plener nie zadawalnia się ani liczbami, ani datami, które się mu przedstawia, lecz uważa za rzecz właściwą motywować kontrolę przeciw własnemu rządowi korespondencją prowadzoną z Budapesztem, więc i posunę się w uprzejmości jak najdalej i odczytam tu posłowi Plenerowi depeszę, która dziś mię doszła od węgierskiego ministra skarbu. (Wesołość na prawicy). Depesza brzmi: „Do ministra skarbu Dunajewskiego w Wiedniu. Preliminarz węgierski na rok 1885 nie zawiera pozycji na pokrycie niezużytych w r. 1882 kredytów wspólnych. Celem pokrycia niezbędnych z tego tytułu dopłat rząd węgierski zażąda w swoim czasie stosownego kredytu dodatkowego sposobem ustawodawczym. Hr. Szapary.“ (Słuchajcie! słuchajcie! i wesołość na prawicy).

Teraz chcę pomówić o drugiej kwestji, poruszonej z kilku stron w czasie ostatnich rozpraw, mianowicie o kwestji t. z. niedoboru administracyjnego. Poseł dr. Magg twierdził po prostu, że niedoborów administracyjnych w latach 1874/5 nie było, a przynajmniej prawie nie było. Mówić można niejedno; ja zaś nie będę panów nudził obszernem wyliczaniem cyfr z tych lat, chociaż je sobie kazałem zestawić. Proszę tylko szanownego doktora, aby zechciał zajrzeć do dzieła radcy dworu p. Beera p. t. *Staatthaushalt Oesterreichs*, str. 286, a przekona się, iż znakomity ten znawca budżetu austrjackiego konstatuje w roku 1874 niedoboru 22 miljonów, w r. 1875 niedoboru 17 miljonów. Już ci to chyba jest nieco więcej jak nic. (Wesołość na prawicy).

Jeżeli już chodzi o rezultaty lat poprzednich, to poproszę wys. Izbę o cokolwiek cierpliwości celem wysłuchania następującego zestawienia. Nie cofam się za daleko, w szczegółach byłoby to też niepodobieństwem; ale pozwoliłbym sobie przypomnieć, iż w mowie z marca 1884 wspomniałem, iż według zamknięcia rachunków za rok 1882 w tymże roku niedoboru administracyjnego nie było, i że nawet części dochodów zwyczajnych można było użyć na pokrycie wydatków nadzwyczajnych. Dalej twierdziłem wtedy, iż według przypuszczalnego obliczenia niedobór administracyjny za r. 1883 wyniesie najwyżej 3·3 miljonów lub mniej nawet.

Zamknięcie rachunków za r. 1882 obecnie zupełnie ukończone, przez najwyższą Izbę obrachunkową stwierdzone i niedługo szanownej Izbie zostanie przedłożone. Wykazuje ono, wliczając niepreliminowanych dochodów z administracji państwowych kas zaliczkowych i dochodów z administracji funduszu naukowego i religijnego, deficyt administracyjny w sumie 21,209.949 złr., czyli powiedzmy okrągło 21,210.000 złr. w. a. — Obrachunek ile możności wyczerpujący wykazuje następujące cyfry:

Jako wydatki nadzwyczajne liczono: gmachy pomnikowe: 1,079.464 złr.; na zwalczenie powstania na południu monarchji i w terytorjum okupacyjnem, według postanowień delegacyj: 20,374.200 złr.; wypłata przedsiębiorcom kolejowym, Zachariasowi i innym ze stosunku do skarbu 96.000 złr.; wsparcie z okazji powodzi w Tyrolu i Karyntji 357.000 złr.; wystawa w Tryjeście 100.000 złr.; budowa kolei państwowych 9,379.156 złr.; na zakupno papierów celem utworzenia specjalnego funduszu rezerwowego dla zobowiązań wynikłych z przyjęcia kolei cesarzowej Elżbiety 2,000.000 złr.; na wykupno obligów państwowych, wypuszczonych na zasadzie ustawy z 11. czerwca 1878 r. 9,972.000 złr. — razem 43.717,820 złr. Jako dochody nadzwyczajne obliczono: dochód z sprzedanych obligacyj funduszu naukowego 19.950 złr.; zwrot od przedsiębiorców budowy kolei Południowej 205.000 złr.; udziały administracji finansowej w zachodnio-galicyjskim funduszu narodowym 1.111.934 złr.: zasoby kasowe, przyjęte w kolei Elżbiety 4,736.824 złr.: dochód z podziału ceny sprzedaży kolei Południowej 11,319.000 złr. — razem 17,392.708 złr. Gdy porównamy wydatki te nadzwyczajne, stanowiące część składową etatu, z odnośnemi dochodami, okaże się, iż wydatki nadzwyczajne były wyższe od nadzwyczajnych dochodów o 26,325.112 złr., czyli że, ponieważ deficyt administracyjny r. 1882 wykazano w sumie 21,208.949 złr., przeto kwotę 5,115.163 złr. pokryto z dochodów zwyczajnych, że zatem nietylko nie było niedoboru administracyjnego w r. 1882, lecz owszem jest nadwyżki 5,115.163 złr. (Brawo, brawo z prawicy).

Podobny rezultat wykazuje się po zamknięciu rachunków za rok 1883, który w etacie wykazał niedobór 25,834.902 złr. Jako wydatki nadzwyczajne i tu policzyć należy w podobny, jak powyżej, sposób: na gmachy pomnikowe 1,800.870 złr., wydatki z przyczyny wylewu w Tyrolu i Karyntji i na wsparcia dla ludności dotkniętej: 4,326.516 złr., budowa kolei państwowej i udział w budowie kolei prywatnych: 24,761.328 złr., razem 30,889.714 złr. Jako dochody nadzwyczajne figurują: datek Galicji na budowę galic. kolei transwersalnej 1,100.000 złr.; antycypowany zwrot towarzystwa kolei z Pragi do Dux 667.476 złr., zwrot zaliczek na budowę kolei z Falkenau do Graslitz 1,121.483 złr., dochód z podziału funduszu za zastępstwa w wojsku 7.784 złr., razem 2,906.743 złr. Jeżeli porównamy wydatki nadzwyczajne tegoż roku z odnośnemi dochodami nadzwyczajnemi, okaże się, iż wydatki wyższe były od dochodów o 27,982.971 złr. i że, ponieważ deficyt wynosił 25 milionów, zużyto z dochodów zwyczajnych 2,148.069 złr. na pokrycie wydatków nadzwyczajnych, że zatem nietylko nie było niedoboru administracyjnego, lecz była nadwyżka 2,148.069 złr. (Brawo z prawicy).

Byłoby zapewnie interesującem, gdyby się tę metodę obliczenia deficytu obecnej administracji zastosowało do lat dawniejszych. Okazałoby się tu systematyczne polepszanie się sytuacji finansowej państwa.

W r. 1876 wynosił deficyt administracyjny 32,252.000, w r 1877 — 25,238.000, w r. 1878 — 21,103.000, w r. 1879 — 27,888.000, w roku 1880 — 8.425.000, w r. 1881 — 8,951.000, w r. 1882 i 1883 jest zwyżka i to w roku 1882 5 miljonów, a w roku 1883 — 2 miljony złr. (Brawo! z prawicy).

Takiego samego rezultatu spodziewam się — nie mogę naturalnie za to ręczyć, bo rachunki nie są skończone — za rok 1884. (Brawo! z prawicy).

Zdaje mi się, iż wykazałem, że rzeczywiście jest postęp ku lepszemu. Przyznaję to nawet, bo potęga faktów i cyfr jest za silną, aby można z nią walczyć z pewnem „ale“ i z pewnemi zastrzeżeniami, do których prawdopodobnie będę miał jeszcze sposobność powrócić. No, sytuacja budżetowa polepszyła się, słyszę to i czytam o tem; dodają wprawdzie: Ale z jakiemi to jest połączone ofiarami, wydatki wzrastają w większej mierze, niż dochody, rząd nic nie oszczędza.

Otóż zdaje mi się, że żaden poważny człowiek, który wtajemnicza się w historją państwa, — a zwłaszcza w jego ekonomiczne dzieje, nie będzie przypuszczał, że wydatki pełnego życia, kwitnącego i postępującego naprzód państwa w ogóle mogą się zmniejszyć. (Słusznie z prawicy). Nie jest to zjawiskiem właściwem tylko naszej Ojczyźnie; proszę tylko przypatrzyć się preliminarzom budżetowym innych wielkich, a nawet średnich państw. Tylko martwe ciało nie rozwija się. Żywy organizm państwa, który rozwija się we wszystkich kierunkach duchowych i ekonomicznych interesów, musi mieć większe wydatki, jakkolwiek nie jest zdrowym prądem obecnych czasów, że państwu stawia się ustawicznie nowe i większe żądania, i że świadczenia ze strony państwa przyjmuje się jak coś, co się samo przez się rozumie, i że się podnosi skargi, jeśli państwo dla siebie wzajemnych zażąda świadczeń. Ale i pod tym względem nie jest jeszcze w Austrji tak, jak to starają się przedstawić.

O ile chodzi o wydatki, proszę przyjąć do wiadomości następujące cyfry. Porównam r. 1880 z rokiem 1885, jako ostatnim perjodem finansowym.

Preliminarz na r. 1880 wykazuje włącznie z kredytem dodatkowym na kolej arulańską deficyt w wysokości 27 miljonów złr., zaś preliminarz na r. 1885 deficyt w wysokości 15 mil., a więc mniejszy o 12 mil.

Jeśli się jednak zestawi dochody i wydatki tych dwóch preliminarzy, podług rezultatów netto, okaże się przy rzeczywistych netto wydatkach państwa powiększenie o 20 mil., podczas gdy netto dochody państwa bez ceł, bo te przypadają na rzecz wspólnego budżetu, okazują powiększenie w wysokości 32 mil. Gdzież więc okazuje się istotne powiększenie wydatków. Wydatki na budowę kolei państwowych i na procenta od długów państwa wzrosły o 17 mil. rocznie — i to jest przyczyna, dla czego każdego roku zmuszony jestem zwracać uwagę wysokiej Izby na to, że przez zaciąganie pożyczek powiększamy deficyt. Potrzeby wspólnego budżetu wzrosły blisko o 8 miljonów, które jednak w zupełności pokryte zostają przez wyższe dochody cłowe. Nawet i w administracji w ściślejszem tego słowa znaczeniu wzrastają naturalnie większe potrzeby, jest to następstwem rozwoju obrony krajowej i większej uwagi, jaką się zwraca na kulturny rozwój krajów.

Rozwój instytucyj naukowych wymaga powiększenia nakładów o więcej, niż 3 mil. (brawo! na prawicy), z czego 980,000 na szkoły wyższe, 800 tysięcy na średnie, a 700 tys. na przemysłowe przypada.

Co do dochodów państwowych wiedzą już panowie z preliminarza, że i one wzrosły: przy podatkach bezpośrednich o 5,700,000, przy pośrednich o 26 mil., a między innemi przy podatku od piwa — nie chcę już panów trudzić cyframi, — przy podatku od mięsa i przy podatku od tytoniu okazuje się pocieszający wzrost o 7 miljonów złr.

Nie mogę jednak uważać skarg tych za słuszne i powtarzam to, co już nieraz powiedziałem: dochody muszą się jeszcze zwiększyć, jeśli się w ogóle na serjo pragnie stanowczego uporządkowania budżetu.

Co się tyczy tegorocznego niedoboru, to poseł Izby handlowej Chebskiej oczywiście ułożył obrachunek inny — według swego zapatrywania i to w sposób następujący: niedobór za r. 1880 oblicza on na 13,600.000 złr. doliczając do niedoboru wykazanego przy zamknięciu rachunków w sumie 9,880.000 złr. dochody z sprzedaży funduszu za zastępstwa w wojsku i to co się wzięło z aktywów wspólnych. Od sumy tej odlicza 5,500.000 złr. na gmachy pomnikowe, tak iż mu pozostaje niedoboru administracyjnego 8,100.000 złr. W obec tego stawia jako niedobór administracyjny wyliczony przez siebie z r. 1885 sumę 9 miljonów.

Niedobór administracyjny na rok 1885 tak sobie zestawia szanowny poseł, iż do ogólnego niedoboru 15 miljonów dolicza sumę 1,831.000, t. j. dochód z funduszu na rozszerzenie miasta (Stadterweiterungsfond), z pragskiej kasy oszczędności i ze zwrotu subwencyj różnych. Dalej dolicza 1,100.000 złr. o którą to kwotę pewne pozycje dochodowe według zdania jego za wysoko preliminowane, nareszcie 5,400.000 złr. na zwiększenie parku kolowego, jest to razem 23 miljonów. Od tej sumy odliczono we wstępie sprawozdania budżetowego 14 miljonów na koleje i budowle pomnikowe, tak iż pozostaje niedoboru 9 miljonów. Niedobór administracyjny tedy nie tylko że się według niego nie zmniejszył, lecz owszem powiększył.

Szanowny poseł twierdzi dalej, że choćby się wyłączyło przewozowy park kolejowy, którego się jeszcze w tym roku nie zakupi, pozostaje niedoboru administracyjnego $3^6/_{10}$ miliona. Różni się w tem obliczeniu ze sprawozdaniem komisji budżetowej o 1,800.000 złr., którą to różnicę łatwo pojąć, mając na oku dowolne zupełnie obniżenie cyfr w preliminarzu dochodów. W taki sam sposób możnaby nareszcie, ponieważ preliminarz jeszcze nie jest rzeczywistością, lecz przypuszczeniem opartem na doświadczeniach poczynionych w przeszłości, obniżyć deficyt o 10 do 15 milionów złr. Ale nawet w tych zarzutach przeciw preliminarzom nie mogę przyznać racji wywodom p. deputowanego. N. p. powiedział on między innemi: „Wobec rzeczywistych dochodów ze soli w ciągu r. 1884, które w pierwszych 9 miesiącach od stycznia do października o przeszło 300.000 złr. mniejsze były od preliminowanych, za wysoko obliczone są wydatki na sól. Jak wielką tu jest pomyłka, to jest kwestją wątpliwą; ale zdaniem mojem, przynajmniej o 100.000 złr. za wiele wstawiono.“

Jak niejedno twierdzenie, tak też i to świadczy, że zachodzi często stosunek odwrotny między odwagą w wypowiedzeniu twierdzenia a słusznością.

Rezultat pierwszych dziewięciu miesięcy z r. 1884 wynosi 14,965.393 złr. Preliminarz za ten czas obliczono na 14,979.375 złr., to jest dochód rzeczywisty mniejszy jest o 13.982 złr., a nie o 300.000 złr. Rezultat zaś z całego roku 1884, wynoszący 20,257.688 złr., w porównaniu z preliminowanym w wysokości 19,972.500 złr. — był od preliminowanego korzystniejszy o 285.188 złr. (Słuchajcie! po prawicy). Preliminarz na r. 1885 w wysokości 20,274.500 złr. w porównaniu z rzeczywistym rezultatem z roku 1884, wynoszącym 20,257.688 złr., obliczony został wyżej tylko o 16.812 złr.

Podobnież żali się p. poseł na preliminarz podatku od wódki. No, ale w tym względzie nie mogę naturalnie przytoczyć mu tych samych cyfr, albowiem preliminarz ułożonym został na podstawie przezornych obliczeń i porównań od r. 1882 do 1884; lecz tu rozchodziło się o nową ustawę, która dla niektórych gorzelni wódczanych zniżkę, dla innych zwyżkę przynosi. Tu dokładne porównanie nie jest możliwe, póki rzeczywisty skutek się nie okaże. Jednak szanowny poseł nie powinien był pominąć, że wiele większych gorzelni w Czechach, Morawie i Szlązku musiało we wrześniu 1884 roku albo zupełnie ruch swój zawiesić, albo go przynajmniej ograniczyć, a to z powodu koniecznych zmian w przyrządach przez nową ustawę o podatku gorzelnianym spowodowanych. Jak powiedziałem, potrzeba było być przezornym przy obliczeniach.

Zupełnej pewności co do preliminarza nikt mieć nie może. Lecz oświadczył nam p. poseł, że się również nie zgadza z ustawą o pokryciu, t. j. z odmianą artykułu 8, którą miałem zaszczyt wys. Izbie przedstawić. Rzeczywistą, istotną zmianą jest właściwie proponowany dodatek, że minister finansów ma być upoważnionym do pokrycia ubytku, okrągło na 15 milj. przez szanowną komisją budżetową obliczonego, przez wypuszczenie pięcioprocentowej renty w kwocie 8 miljonów. Mianowicie zarzuca pan poseł, że to jest łudzeniem siebie samego. Ja się nie łudziłem. Czy wysoka Izba chciałaby się łudzić, wątpię. Jeżeli zaś pan poseł sam się łudzi, to ja mu naturalnie w tem pomódz nie mogę. Dlaczegożby to miało być łudzeniem się? Dla tego, że minister finansów, względnie zapasy kasowe oczekują jeszcze półtrzecia miljona od północno-wschodniej kolei. Nie jestem przyzwyczajony stawiać wysokiej Izbie wniosków na podstawie ustawy, która jeszcze uchwaloną nie została. (Wesołość na prawicy). Odnośna ustwawa, o ile mi wiadomo, jest jeszcze w stadjum obrad w komisji. Jakżeżbym mógł opierać moje obliczenie na tem, coby zmuszało obie Izby do przyjęcia ustawy, nim jeszcze potrzebowałbym przystąpić do pokrycia. Ja się tego spodziewam wprawdzie, ale to nie jest obliczeniem. Gdybym mógł na takich nadziejach obliczenia opierać, to mógłbym w budżet wstawić $2^1/_2$ miljona od północno-wschodniej kolei, 18 miljonów od północnej, i już nic więcej nie byłoby potrzeba. Tak jednak przezorny finansista nie może liczyć; trzeba poprostu liczyć na następujące okoliczności: gdyby się tylko obecną chwilę miało na uwadze, to zważając na stan zapasów kasowych państwa, możnaby przy zwykłych normalnych wydatkach całe 8 miljonów pokryć i nie zarządzać wcale emisji renty na r. 1885. Lecz przyszłość nigdy nie jest pewną, a po drugie—w tem zgadzam się zupełnie z panem posłem Chebskiej Izby handlowej— są pewne ujemne zjawiska gospodarcze, które wkładają na ministra finansów obowiązek, aby nie spuszczał się na to, że wpływy w roku 1885 równie pomyślnie nastąpią, jak do końca 1884 roku (Bardzo słusznie z prawicy). Na to spuszczać się nie mogę, skoro czas obrad w niedługim względnie czasie kresu dobiega; muszę znaleźć rezerwę w ustawie o pokryciu, którą wys. Izbie przedstawiłem.

Bądźcie jednak pewni panowie, że, jeżeli stosunki niepomyślne się nie ułożą, będę dopóty z emisją 8 miljonów renty zwlekał, dopóki do tego zmuszonym nie będę (Brawo! z prawicy), bo się nie mogę zrzec nadziei, że przecież raz się uda pewnego roku pokryć niedobór bez zaciągania długów (Oklaski na prawicy). (D. c. n.)

Sprawozdanie

sędziów konkursowych.

Prezes jury Mickiewiczowskiej JE. Paweł Popiel przesłał na ręce Prezydenta dr. Szlachtowskiego dnia 3. b. m. następujące pismo:

Do JW. Prezydenta, przewodniczącego w komitecie pomnika Mickiewicza:

Zanim będę miał zaszczyt przesłać JW. Panu protokół narad Sędziów konkursowych, zwołanych do ocenienia modeli na pomnik Mickiewicza, który z natury swojej potrzebuje więcej czasu, mam zaszyt złożyć JW. Panu krótkie sprawozdanie i ostateczny rezultat orzeczenia Sędziów.

Wybrany przez komitet a zawiązany przez JW. Pana Sąd konkursowy, ukonstytuował się natychmiast wezwawszy na przewodniczącego niżej podpisanego, który zaprosił na sekretarza P. A. Beaupré, członka komitetu. Zaledwo rozpoczęto obrady, kiedy sekretarz JW. Dyrektora Akademji sztuk pięknych przedstawił się z pismem i projektem mistrza Matejki. Jedno i drugie przyjęte z należytem uszanowaniem i oceniem jego gorliwości, przychodząc po terminie prekluzyjnym, nie mogło stać się już przedmiotem narad.

Pismo, jako w polskim języku niedostępne dla cudzoziemców, zostało zakomunikowane poszczególnie członkom. Genialny projekt obudził wszystkich zajęcie. I projekt i pismo mam zaszczyt w załączeniu przesłać JW. Panu, jako dowód miłości i ojczyzny autora i cenny dla przyszłości materjał.

Natychmiast po załatwieniu tej sprawy wedle zdania Sędziów, przystąpiono do narad, których treść będzie objęta w protokole, a których rezultat był następujący: Po długich bardzo i wyczerpujących rozprawach, sześć modeli uważali Sędziowie jako na szczególną zasługujące uwagę.

Po szczegółowem wotowaniu kartkami, Nr. 6, opatrzony godłem „Świteź“ otrzymał na 11 głosujących 10 głosów, Nr. 11 otrzymał 1 głos.

Przy głosowaniu o drugą nagrodę Nr. 11 otrzymał 6 głosów, Nr. 22 głosów 3, Nr. 8 głos 1, Nr. 24 głos 1,

Przy głosowaniu o trzecią nagrodę Nr. 22 otrzymał 8 głosów, Nr. 28 1 głos, Nr. 24 1 głos, Nr. 11 głos 1.

Tak więc Nr. 6 uznany został jako godny pierwszej nagrody, Nr. 11 jako mający otrzymać drugą, Nr. 22 jako godny trzeciej.

Przystąpiono natychmiast do otwarcia listów z godłami, i Sąd przekonał się, że autorem modelu pod Nr. 6 z godłem „Świteź“ jest pan Tomasz Dykas, autorem Nr. 11 pod godłem „Odrodzenie“ jest pan Celiński z Warszawy, autorem Nr. 22 pod godłem „Wieszczowi naród“ jest p. Barącz ze Lwowa.

Wyżej wyrażone trzy modele we właściwym porządku uznane zostały jako najlepiej odpowiadające warunkom z całego konkursu.

Sąd konkursowy uważając znakomite zalety wielu dzieł przedstawionych, uznał za właściwe rozdanie sześciu listów pochwalnych i takowe przyznał Nr. 8 pod godłem „Z pod jego debu“, Nr. 10 pod godłem „Homer“, Nr. 19 pod godłem „Nadwiślanin“, Nr. 24 pod godłem „Sursum corda“, Nr. 28 pod godłem „Myśli moje, gwiazdy moje“ i Nr. 29 pod godłem „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu.“

Ponieważ zaś nie wiadomo, czy artyści, którzy uzyskali listy pochwalne, zechcą, aby ich imiona były ogłoszone, odpowiednich listów nie otwarto. Upraszać będziemy, aby swoje zdanie co do tego zgłosili do Prezydjum konkursu.

Sąd konkursowy uznając Nr. 6 jako najlepiej odpowiadający warunkom konkursu, uważał jednak pewne zmiany i ulepszenia, jako konieczne na przypadek wykonania.

W tym celu odrazu wydelegował komisję, która po odbytej naradzie wskazała i podyktowała do protokółu zmiany i ulepszenia koniecznie wymagane i zdania Sędziów o tym jednym projekcie, nienaruszające głównego pomysłu — a zatem najłatwiejsze do uskutecznienia, a dopilnowanie tych zmian poleciła pp. L. Lanckorońskiemu, prof. Zumbuschowi, Alfredowi Romerowi, prof. Marjanowi Sokołowskiemu i prof. Zacharjewiczowi.

W przybliżeniu oceniając koszta podstawy granitowej modelów, Sąd wyraża przekonanie, że koszta nie przeniosą sumy, którą ofiarność kraju dotąd dla uczczenia swego wielkiego wieszcza złożyła.

Mam zaszczyt zostawać JW. Pana prawdziwym sługą.

Antoni Beaupré m. p. Sekretarz. *Paweł Popiel* m. p.

KRONIKA.

Powrót arcybiskupa Issakowicza. Wczoraj powrócił arcybiskup ormiański ks. Issakowicz z Wiednia, gdzie brał udział w obradach wyższego kleru austrjackiego nad kongruą. Sprawa to wielkiej doniosłości. Chodzi tu bowiem o uregulowanie płac duszpasterzy, a kto zna stosunki naszego niższego duchowieństwa, jego prace, zadanie wzniosłe, ciążące na nim obowiązki, a przytem niestosunkowo małą dotację, ten z pewnością przyklaśnie usiłowaniom obecnego rządu, dążącym do usunięcia rażącej różnicy, zachodzącej pomiędzy obowiązkami, jakie na duchowieństwie ciążą, a wynagrodzeniem, jakie za gorliwe wypełnianie trudnego swego zadania pobiera.

Nie omieszkamy podzielić się z szanownymi czytelnikami naszego pisma, skoro się dowiemy o bliższych szczegółach czynności zjazdu w Wiedniu.

Konfiskata. C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych zniósł zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę Nr. 43 *Przeglądu* i w orzeczeniu swem oświadczył, że inkryminowany artykuł nie zawiera wcale znamion zbrodni z §. 58 lit. c. i §. 66 ustawy karnej. Prokuratorja założyła rekurs.

Niesumienna walka. Jedno z lwowskich wysoce szkodliwych pism zamieszcza dzisiaj artykuł, w którym wypisawszy niestworzone rzeczy o Kole polskiem i o niektórych jego członkach, kończy uwagą, że wszystko, co dzienniki poważne donosiły o sprawie regulacji rzek galicyjskich, jest tak samo fałszem, jak ich doniesienia, że komisja regulacyjna rozpoczęła na nowo obrady. Mocno jesteśmy ciekawi, co też napisze ono teraz, gdy przeczyta dzisiejszy telegram nasz, donoszący, że komisja przeszła wczoraj wieczór do debaty szczegółowej nad projektem regulacji i pierwszy paragraf tego projektu przyjęła większością 11 głosów przeciw 7? Zapewne zamilknie na razie, albo ze swych tromtadratycznych szufladek wydobędzie jaki inny temat do szczucia i jątrzenia. Inaczej nie miałyby jego wyroby tego smaku assafetydycznego, do którego już tak przyzwyczaiła się nasza publiczność, że wszystko, co nie nim jest zaprawne — wydaje jej się mdłem i niepatrjotycznem.

Dodatek literacki do dzisiejszego (55.) numeru *Przeglądu* zawiera: *O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych*, przez Antoniego Wrotnowskiego; *Amerykański romans*; *Massawa*; *Moda w sztuce*; *Wpływ szkoły na kręgosłup*, przez F. Śledzińskiego.

Na uczcie, danej przedwczoraj przez galic. Tow. gospod. na cześć Adama ks. Sapiehy, wniósł poseł Teofil Żurowski następujący toast na cześć księcia:

„Dostojny Książę Prezesie! Oddać cześć zasłudze, to obowiązek zarówno jednostki jak narodu.

„Cofnijmy się pamięcią w przeszłość. Brak łączności i stowarzyszeń, a tem samem rozprószenie sił. Oto charakterystyka ówczesngo położenia.

„Dopiero zawiązane Towarzystwo gospodarskie połączyło chętnych do pracy około podniesienia dobrobytu i dobra kraju.

„Na czele tego poważnego grona Obywateli stanął czcigodny Ojciec Księcia, śp. Leon ks. Sapieha. Do dalszego rozwoju Towarzystwa przyczyniłeś się Książę znakomicie, poświęcałeś bowiem swoje pracę, swoje osobiste zdolności Towarzystwu gospodarskiemu; Twojejto głównie troskliwości i opiece zawdzięczamy, że ta instytucja stanęła na tej wysokości, na jakiej się obecnie znajduje.

„Cześć więc należną składamy zasłudze, umiemy ją ocenić, a za wieloletnią skuteczną pracę dziękujemy staropolskiem „Bóg zapłać!“

„Polecając zaś tę drogą nam instytucję Twojej nadal opiece i pamięci, Mości Książę! mam niepłonną nadzieję, że i Twoi synowie pójdą za naśladowania godnym przykładem Ojca i Dziada!

„Wnoszę toast na cześć naszego Księcia prezesa. Wiwat! Niech żyje!“

Stypendjum do wyjazdu za granicę. — Rektorat c. k. akademji technicznej *(technische Hochschule)* w Wiedniu ogłasza konkurs na stypendjum fundacji Ludwika bar. Habera v. Linsberg w sumie 1600 zł. Stypendjum to jest przeznaczone dla ukończonych słuchaczów powyższej akademji, którzy mają zamiar poznać dokładniej postępy na polu nauk technicznych w kraju i za granicą, a którym zbywa na potrzebnych do tego środkach. W bieżącym roku nadanem ono będzie na jeden rok kandydatowi na nauczyciela szkół realnych, który przynajmniej trzy lata przebył w jakimś zakładzie technicznym.

Podania należy wnosić najdalej do 15. kwietnia do rektoratu akademji technicznej w Wiedniu i dołączyć: 1) dowód obywatelstwa austrjackiego, 2) świadectwo uzdolnienia na profesora szkół realnych, 3) curriculum vitae, 4) program podróży. Co pół roku obowiązany będzie stypendysta przedkładać sprawozdanie o rezultacie swej podróży.

Teatr. Dziś w sobotę 7 b. m. na dochód panny Adeliny Piave po raz pierwszy w tym sezonie *Favorita*, opera w 4 aktach Donizetiego. Jutro w niedzielę 8 b. m. popołudniu o 3 godzinie *Właściciel Kuźnic*, dramat w 4 aktach Jerzego Ohneta; wieczorem po raz czwarty *Konrad Wallenrod*, opera w 4 aktach Wł. Żeleńskiego. W poniedziałek 9 b. m. na dochód Romana Żelazowskie-

go *Kean*, komedja w 5 aktach Al. Dumas'a. Na benefis p. Rubirato, który się odbędzie w sobotę 14 b. m., przedstawioną będzie po raz ostatni w tym sezonie *Afrykanka*. Benefis p. Wojdałowicza przypada w poniedziałek 16 b. m., przedstawioną będzie znakomita komedja Szekspira, nigdy nie grana na naszej scenie p. t. *Wieczór trzech króli*. *Lilla Weneda* przedstawioną będzie 20 b. m. na benefis panny Stachowiczówny.

W obronie prawdy. Że też u nas nic się obyć nie może bez skandalu! Przed kilku dniami ogłosiły telegramy z Krakowa *urbi et orbi* o wyniku jury w sprawie konkursu pomnika dla Mickiewicza. Ogólną radość wywołała wiadomość, iż i tym razem odniosła praca i talent zwycięstwo. Skład bowiem sądu już sam przez się wykluczał możliwość jakiejkolwiek prywaty. Znakomitości nasze krajowe, profesor wiedeńskiej szkoły rzeźbiarskiej Zumbusch i uczeń i przyjaciel zmarłego wieszcza p. Guillaume, — już same te nazwiska powinnyby przekonać każdego, że sąd jury był bezstronny, że sędziowie kierowali się tu rzeczywistą wartością artystyczną nagrodzonych premią modeli. Tymczasem cóż się stało? Oto grono artystów-rzeźbiarzy, których ambicja znacznie przeszła talent i zdolności, wniosła protest przeciw orzeczeniu jury. Protestować zresztą wolno każdemu, ile mu się podoba. Ale w danym razie forma w jakiej ten protest został zredagowany, zdradza zamiar imputowania sędziom motywów nieszlachetnych i musi oburzyć każdego. Jeżeliby czytelnicy nasi mogli jakiekolwiek w tym względzie mieć jeszcze wątpliwości, to dodajemy, iż premiowany artysta rzeźbiarz p. Dykas, podczas wystawy modeli nie był wcale w Krakowie, lecz ztąd ze Lwowa oczekiwał ocenienia swojego dzieła, które samo się protegowało i to, jak rezultat okazał, skutecznie. O użyciu środków zakulisowych nie może tu być mowy. O ile nam wiademo, jest p. Dykas człowiekiem, który wszystko sam sobie winien. Jako chłopak dość już dojrzały, dostał się on prosto ze wsi szczęśliwym przypadkiem do zakładu naukowego im. Torosiewicza we Lwowie. Kierownik tego zakładu poznał wcześnie zdolności i talent rzeźbiarski swojego elewa i dawszy mu początki we Lwowie, wysłał własnym kosztem naprzód do Krakowa a później do Wiednia w celu dalszego kształcenia się. Był to dla pana Dykasa czas najwyższej rozkoszy duchowej lecz także największych utrapień fizycznych. Karmiąc bowiem hojnie ducha swego i kształcąc się na wzorach mistrzów, musiał nieraz żywić się suchym chlebem a bywały tygodnie całe, w których oszukiwał silny apetyt gorączkowem oddawaniem się pracy.

ROZMAITOŚCI.

— **Święta Indjanka.** Indjanie z pokolenia „Flahead“ (płaskogłowi) wyznający religję katolicką, przesłali do Ojca św. prośbę, o kanonizację dziewicy Tagaquitto, irokezanki, która żyła w drugiej połowie XVII w., oraz dwóch jezuitów OO. Jogues i Renata Gopil, którzy ponieśli śmierć męczeńską. Prośba ta w przekładzie brzmi: „Do naszego Ojca Papieża. Aczkolwiek my indjanie bardzo jesteśmy nędzni i ubodzy, to jednak Stwórca nasz wielce się okazał dla nas miłościwym i dał nam religję katolicką. I okazał nam większą jeszcze miłość dawszy nam dziewicę Katarzynę Tagaquitto. Ta świątobliwa dziewica indyjska, tego co i my pochodzenia, za łaską Jezusa Chrystusa miała wielką miłość dla Zbawiciela, umarła świątobliwie, i jak sądzimy zażywa chwały niebieskiej i modli się za nas w niebie. Ta dziewica dana nam jest od Boga jako wielka łaska, bo jest naszą siostrzyczką. Teraz zaś spodziewamy się, że Ty Ojcze nasz, namiestnik Jezusa Chrystusa, udzielisz nam swej łaski, i prosimy Cię abyś powiedział: Indjanie, dzieci moje, czcijcie po kościołach waszych Katarzynę, bo ona jest święta i znajduje się w niebie. Są też jeszcze dwaj ludzie, którzy lubo byli francuzami, mogą być uważani za Indjan, bo nas nauczyli znaku Krzyża św. i drogi do nieba. Za to ich źli indjanie zabili. Są to: Czarny surdut (Black goure) Izaak Jogues i brat Renat Gupil. Pragniemy też, aby i oni byli naszymi obrońcami i orędownikami.“

— **Polowanie na lwa.** Z M'sili w Algierji donoszą jednemu z dzienników paryskich:

Osady, położone pod lasem M'sila, od dłuższego czasu niepokoił lew, który często zabierał sobie pokarm z pośród pasących się bez nadzoru trzód. Osadnicy wkońcu połączyli się w liczbie 23 (między nimi pięciu Arabów), aby urządzić obławę na niebezpiecznego sąsiada. Lew rzeczywiście wyszedł na linję myśliwych, i to w miejscu, gdzie pięciu dobrych strzelców ukrytych było za skałą. Dali oni naraz ognia, a gdy zwierz powalił się na ziemię, wydając ryk straszliwy, wyszli ze swojej kryjówki, lecz tyle byli nieostrożni, że rzucili się na niego z nożami. Tarzający się lew zerwał się nagle na nogi; uderzeniem łapą rozpłatał od góry do dołu całe ciało niejakiemu Sanchez, ojcu jedenaściorga dzieci, poczem głowę nieszczęśliwego pochwycił w paszczę i zmiażdżył. Sanchez zaczął rozjuszone zwierzę obrabiać nożem, ale lew jednem ukąszeniem odgryzł mu ramię. Dwaj inni uczestnicy tej walki doznali również ciężkiego uszkodzenia, a dopiero piątemu z myśliwych, nazwiskiem Mojżesz ben Reboh, żydowi, powiodło się strzałem w ucho ubić straszliwego przeciwnika.

— **Harpagon w spódnicy.** W Vöcklabruck (górna Austrja) zmarła w tych dniach stara panna, która całe życie spędziła w najokropniejszej nędzy, odmawiając sobie najpotrzebniejszych rzeczy, okrywając się łachmanami i nie myjąc się prawie wcale, albowiem wierzyła niezachwianie, iż po śmierci przemieni się w kwiat. Pomimo to obiegały pogłoski, że owa stara panna posiada znaczny majątek, a ponieważ zmarła bez testamentu, zbiegli się zewsząd ubodzy krewni. I pokazało się, że fama tym razem słuszną była. W porośniętej kurzem i brudem szkatułce znaleziono 50.000 zł. gotówki i znaczną ilość kosztownych klejnotów; nadto napół zgniła szafa napełniona była sztukami najcieńszego płótna i pierzynami, podczas gdy zmarła sypiała na nędznym tapczanie! Przy odsuwaniu połamanej szafy kuchennej zauważono wydrążenie w murze, a uprzątnąwszy zapełniające je gruzy, natrafiono na schody, prowadzące do izdebki, gdzie ów harpagon w spódnicy w glinianych garnkach przechowywał dwanaście worków ze srebrną monetą, szkatułkę z monetą złotą i srebrne nakrycie stołowe wartości przeszło 4000 zł.

— **Dowcipny sygnał okrętowy.** Z życia byłego ministra Beusta opowiada *Armee-Ztg* następującą anegdotę; Podczas podróży cesarza Franciszka Józefa z Beustem wzdłuż wybrzeża syryjskiego polecił cesarz zapytać się za pomocą sygnałów, jak się ma Beust, leżący na drugim okręcie trapiony chorobą morską. Pomimo choroby dowcipny minister zasygnalizował w odpowiedzi słowa gladjatorów: *Ave, caesar! morituri te salutant.* Za chwilę z cesarskiego jachtu wystawiono odpowiedź: *Requiescant in pace!*

— **Oczy, włosy i cera dzieci.** Dr. J. Schimmer zestawił statystykę barwy ócz, włosów i cery w Austrji na podstawie badań, przedsięwziętych w r. 1880. Badania objęły 16.492 szkół i 2,304.501 dzieci czyli 68·9 procent wszystkich dzieci ulegających przymusowi szkolnemu. Badania w Galicji objęły tylko trzecią, na Bukowinie zaś czwartą część ogólnej liczby. Schimmer przy obrabianiu materjału, trzymając się zasady Virhowa i Guttstandta, przyjął dwa główne typy: blondynów o jasnych włosach, niebieskich oczach i białej cerze, i brunetów o ciemnych włosach, oczach i cerze. Na typ blondynów przypada w Austrji jedna piąta część dzieci katolickich. Najmniej blondynów ma Tyrol, najwięcej dolna Austrja. Schimmer dołączył do swego dzieła kartę, z której na pierwszy rzut oka widać ścisłe rozgraniczenie typów somatologicznych według narodowości. Szczególnie wpada w oko przewaga blondynów między Polakami, a brunetów między Rusinami. Czystych brunetów liczy Austrja 22·7 pct., najmniej w Galicji i na Szląsku, najwięcej w Gorycji. Typów mieszanych najwięcej liczą Czechy. 33 pct. dzieci w Austrji ma oczy siwe, najwięcej siwych ócz liczy Salzburg.

— **Ze świata sportu.** Korespondent warszawskiego *Słowa*, opowiada następujący wypadek: W Anteuil podczas gonitw dnia 22 lutego miało miejsce niezwykłe zdarzenie. W nagrodzie *de l'hiver* startowały tylko dwa konie: „Creil“ pod dżokejem Barkerem i „Viselan“ pod dżentelmanem, p. Halfordem. Pierwszy z koni był doświadczonym biegunem — drugi debiutantem. Barker chciał skorzystać z tej okoliczności i znarowić konia p. Halforda, zbliżając się więc do rzeczki, zwolnił biegu. Podstęp ten nie zupełnie się jednak udał. „Visalan“ nie wziął przeszkody, ale i „Creil“ uciekł od niej. Konie musiano zawrócić i na nowo brać przeszkody. Tym razem konie przesadziły zawadę, ale padły równocześnie na drugiej stronie.

Gdy po kilku minutach konie podniosły się, jeźdzcy rozpoczęli bieg na nowo i w największym pędzie puścili się do mety. Pęd był tak szybki, że na wale ziemnym „Viselan“ przewrócił się, łamiąc nogę i wyrzucając jeźdzca na kilka metrów w górę. P. Halford nie podniósł jednak najmniejszego szwanku.

Biednego „Viselan“ musiano zabić na miejscu. Był to koń cenny. Przed kilku dniami zapłacono zań 60.000 franków.

— **W opactwie Leicestershire** zmarł przed kilku dniami uczony cysters, ojciec Anzelm Baker. Zajmował się on heraldyką i obrobił, poczynając od angielskiej, dzieje szlachty w całej Europie. Ogromny materjał do tego przedmiotu znajduje się w jego *„Liber vitae“* oraz *„Book of Armorials“*. Rzeczy polskie opracował podług źródeł oryginalnych łacińskich i polskich. Język polski posiadał w tym stopniu, że mógł czytać nasze herbarze. Zwłoki Bakera pogrzebano bez żadnych okazałości. Dwóch uczonych, prof. Lisle i dr. Green, wykopali grób w Charnwood i sami trumnę w niego spuścili; jeden kapłan dopełnił ceremonji. Poczem ziemię zrównano, krzyża nawet na niej nie postawiono.

— **Sąd honorowy.** *Kurjer Warsz.* donosi, że na pewnej zabawie tańcującej prywatnej, która się odbyła w Warszawie w ostatni wtorek, przy prowadzeniu tańców dwaj młodzi ludzie mieli z sobą przykre zajście i jedynie obecność dam powstrzymała przeciwników od skandalicznego epilogu; honorowe jednak załatwienie sprawy stawało się nieuchronnem. — Jakoż nazajutrz nastąpiło wyzwanie i obie strony — idąc utartym szlakiem — zgodziły się na pojedynek.

Atoli do tak krwawego rezultatu nie dopuściły damy. Jedna z nich, pani X., osoba równie inteligentna jak piękna, poruszyła wszystkie sprężyny kobiecej dyplomacji, aby do pojedynku nie przyszło.

Zręczna kobieta, przybrawszy do pomocy kilka towarzyszek, zmusiła przeciwników, żeby się zdali na sąd honorowy, złożony wyłącznie z samych dam. Deklaracje były formalnie ściągnięte, i oryginalny ten sąd damski odbył się dnia 25. z. m. Zasiadało w nim siedm pań, a superarbitrem była właśnie pani X.

Nadobni sędziowie uznali obu przeciwników winnymi drażliwej krewkości i skazali ich na płacenie solidarnie dziesięć rubli miesięcznie na rzecz pewnej ubogiej rodziny i.... natychmiastowe podanie sobie ręki.

Oby się tak wszystkie sprawy honorowe mogły kończyć!

— **Samobójstwo jako przemysł.** Rzecz dzieje się w Paryżu. Wieczorem na ulicy Pierre Charron tłum ludzi otoczył człowieka, który w rozpaczy mówił monosylabami:

„Kryzys zniszczyła mnie do szczętu... żona... dzieci. . głód... dwa dni... lepiej umrzeć!“

Wyjął rewolwer, zmierzył do siebie i padł na miejscu.

Zaniesiono go do pobliskiego domu i rozpięto na nim ubranie; koszula cała zakrwawiona, oddech ustał już prawie.

Jeden z obecnych, opatrzywszy go, przemówił do serca obecnych, aby pamiętali o żyjących, których pozostawił. Wezwanie osiągnęło skutek. Posypała się do kapelusza drobna moneta, a i pięciofrankówki.

„Policja!“ ktoś się odezwał z tłumu.

Wyraz ten jak iskra elektryczna oddziałał na zbierającego składkę i zmarłego, gdyż obaj zniknęli w mgnieniu oka.

— **„Dowcip“ Bismarka** podaje rosyjska gazeta *Grażdanin*.

Ktoś w tych dniach zapytał Bismarka:

— Co będzie, jeśli Rosja zechce się nam odwzajemnić za naszę nową taryfę celną?

— E! — odrzekł kanclerz. — Nie ma obawy! W Rosji, widzi pan, Bismarki są nie z żelaza, lecz z lodu. Jak się dostaną na „ciepłe miejsce“, to wnet topnieją.

Dla zrozumienia tego „dowcipu“ dodać musimy, że w Rosji „ciepłem miejscem“ nazywa się posada, na której można brać duże łapowe.

Widocznie więc Bismark chciał dać do zrozumienia, że ma sposób do zażegnania represaljów cłowych, gdyby o nich pomyślała Rosja.

Część ekonomiczna.

Towarzystwo rolnicze okręg. w Krakowie odbędzie dnia 9. m. b. — jak już donosił nasz korespondent krakowski — ogólne zgromadzenie w sali rady powiatowej o godzinie 10. rano.

Porządek dzienny tych obrad jest następujący: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego ogólnego zgromadzenia; 2) sprawozdanie z czynności wydziału za czas od ostatniego zgromadzenia Towarzystwa; 3) wybór prezesa w miejsce dotychczasowego, który zrezygnował; 4) ukonstytuowanie się reszty sześciu sekcji Towarzystwa: I sekcji gospodarczo-rolniczej, II sekcji chowu bydła i koni, III sekcji chowu trzody i drobiu, IV sekcji przemysłowej, V sekcji uprawy chmielu, VI sekcji rybackiej; wniosek wydziału względem konieczności zmiany §. 23. statutu centralnego Towarzystwa rolniczego, a w razie uchwały potwierdzającej takową, o postawienie odpowiedniego wniosku na ogólnem zgromadzeniu tegoż Towarzystwa dnia 12. i 13. m. b.; 6) wniosek wydziału o zmianę statutu Towarzystwa okręgowego; 7) wybór delegatów na ogólne zgromadzenie centralnego Towarzystwa rolniczego; 8) rozprawa nad pytaniem wydziału: „Wobec niskich cen naszych ziemiopłodów jak ochronić nasze gospodarsewa od grożącego im upadku?“

Wiercenia kanadyjskie. Do wiadomości o spółce dla wierceń kanadyjskich dodajemy na podstawie informacji od naszych nafciarzy, że narzędzia i przybory do wierceń systemem kanadyjskim dla naszych kopalń, a niemniej dla samychże Kanadyjczyków, dla głównych przedsiębiorców, dostarcza fabryka „L. Zieleniewski w Krakowie.“ Fabryka ta trzymała niejako do chrztu cały przemysł naftowy w Galicji, urządziła kilkadziesiąt kopalń ręcznych i parowych, rafinerje, a jak dalece jest w tym względzie renomowaną i specjalną, może posłużyć na dowód, że do olbrzymiego dzieła osuszenia błot pińskich, kierujący jenerał Żyliński, inżynier Choroszewski wszelkie narzędzia i przybory wiertnicze brali z Krakowa od tej firmy. Poprzednio bowiem przekonali się, że sprowadzane z blizkiego Królewca niemieckie wyroby były i droższe i gorsze, tak co do materjału, jak i co do wykończenia.

Potrzeby naszego przemysłu naftowego mogą więc być w kraju zaspokojone.

Wiedeń 5. marca.

(Di.) Zaniepokojenie z powodu zajść politycznych nietylko nie ustało, lecz owszem z powodu nowych wiadomości o zatargu angielsko-rosyjskim jeszcze wyraźniej wystąpiło. Skutek tego okazał się szczególnie na targu wstępnym, gdzie podaż była bardzo obfita, a spadek kursów dość dotkliwy.

Podaż obejmowała nietylko zwykłe papiery egzekucyjne, lecz także renty, z których szczególnie węgierskie znacznie spadły. Atoli z końcem targu wstępnego wyczerpało się siła reakcji. Około południa objawiło się o wiele spokojniejsze usposobienie, a nawet zwrot ku lepszemu. Powodem tego były wyższe kursa paryskie i londyńskie, jak niemniej wiadomość, że sprawa egipskich finansów ma przyjść w poniedziałek pod obrady parlamentu paryskiego, za czem poszło także podwyższenie kursów papierów egipskich. Zwolna także akcje kredytowe i renty zaczęły się podnosić, a z papierów kolejowych nordbahy znacznie poszły w górę.

Dewizy i waluty nie doznały ważniejszej zmiany.

Na targu efektów zaznaczyć wypada spadek cen słoniny, którą płacono po zł. 45.50 do 46 za sto kilo netto.

Na targ dzisiejszy przywieziono 3273 cieląt, 3390 świń, 383 owiec i 1851 jagniąt. Płacono cielęta 42 do 56 ct., prima 58 do 60 ct., świnie 44 do 46 ct., prosięta 35 do 42 ct., owce 40 do 52 ct. za kilogram, a jagnięta po 6 do 13 zł. za parę.

Na targ owczy spędzono 2888 sztuk. Pomimo tak słabego dowozu ceny się nie podniosły, za to rozsprzedano wsystko już około południa.

Płacono owce do eksportu po zł. 21 do 27 za parę lub 44 do 48 ct. za kilo, owce do użytku własnego zł. 12 do 19 za parę lub 34 do 40 ct. za kilogram żywej wagi.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Ołomuniec 7 marca. Wczoraj w nocy o pół do drugiej nastąpiła w kopalni węgla hr. Larischa w Karwinie w szybie „Jana“ eksplozja gazów, której ofiarą padło 147 górników. Czy wszyscy są zabici, dotąd niewiadomo.

Cieszyn 7. marca. Według urzędowych raportów zginęło w Karwinie 123 robotników. Część ich spaliła się, wielu jednak udusiło się. Do wieczora wydobyto 47 trupów. Według innych doniesień uratowano pięciu ludzi. Większość tych, którzy zginęli, była ojcami rodzin. W skutek tego, że sklepienia się zawaliły od wybuchu, wydobycie trupów nastręcza nieprzełamane trudności. Prawdopodobnie miną ze dwa tygodnie, zanim wszystkie zwłoki wydobędą. Wybuch nastąpił w głębokości 160 metrów. Nieostrożność jednego z górników ma być jego przyczyną, ponieważ wbrew zakazowi zapalono minę w miejscu przepełnionem gazami.

Wiedeń 7 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów zabiera naprzód głos Fanderlik i oświadcza, że pomimo protestu Rechbauera, obstaje przy swojem twierdzeniu, mianowicie, iż śp. ks. Auersperg, rozmawiając raz z nim o ugodzie z Węgrami, odezwał się w te słowa: „już tylko ja wiem o tem, co mnie ta ugoda kosztuje“. Rechbauer powtarza swoje pierwotne oświadczenie, iż śp. Auersperg zaprzeczył był stanowczo, aby przez owo wyrażenie „kosztuje“ rozumieć należało przekupstwo.

W odpowiedzi na interpelację oświadcza hr. Taaffe, że rząd zastanowi się nad tem, czy i pod jakiemi warunkami mogłoby nastąpić oddanie urzędu zastawniczego na rzecz gminy wiedeńskiej.

W dalszym ciągu dyskusji szczegółowej przy tytule budżetu „kwota dodatkowa na wspólne nakłady“ życzy sobie Hanisch, aby związek z Niemcami rozszerzony został na unię cłową. Mowcy odebrano w końcu głos z powodu kilkakrotnego powracania do dyskusji jeneralnej.

Przy tytule „centralny kierunek ministerstwa spraw wewnętrznych“ zarzuca Heilsberg, że ministerstwo skarbu w imieniu wspólnego rządu tak pełne zaufania złożyło oświadczenia na przyszłość, i zarzuca administracji uciskanie żywiołu niemieckiego, nieludzkie traktowanie robotników i brak jednolitości.

Prezydent ministrów hr. Taaffe zabiera głos i odpowiada, że rządowi musi być wolno dać wyraz swemu zapatrywaniu na obecne położenie i na najbliższą przyszłość. To też rząd złożył swe oświadczenie podczas dyskusji generalnej. Że zaś uczynił to przez usta ministra finansów, to tłumaczy się tem, iż prezydent ministrów ma tylko samą rzecz na oku a wyjawienie zapatrywań rządu porucza on temu koledze, który danej sprawie potrafi największe oddać usługi i najlepiej potrafi ją w Izbie przedstawić. Zresztą oświadcza hr. Taaffe że tak on, jak i jego koledzy z wywodami ministra skarbu najzupełniej się zgadzają, atoli tylko z tem, co on rzeczywiście powiedział, ale nie z tem co mu z różnych stron podsuwają. Szczególnie zaś zastrzega się prezes ministrów i wszyscy jego koledzy przeciw temu, jakoby rząd chciał rządzić na niekorzyść Niemców i ich uciskać. Poprzedniemu mowcy odpowiada hr. Taaffe że jednolitość zarządu wymaga, ażeby on był istotnie jednolitym, atoli w wypadkach, gdzie chodzi o sprawy wewnętrzne poszczególnych krajów koronnych, prawa tych krajów jak najstaranniej muszą być szanowane przez rząd. W końcu odparł p. minister resztę skarg poprzedniego mówcy i zastanawiał się szczegółowo nad tem, z jak wielkiemi trudnościami połączona by była reorganizacja zarządu.

Roser wnosi wydanie ustawy o zarazie bydlęcej.

Knotz (jako mówca generalny) przytacza cały szereg wrzekomych postanowień rządu, mających na celu desorganizację niemieckich Czech. W końcu oświadcza mówca, że Niemcy będą występować w parlamencie w obronie swych interesów dopóty, dopóki ich godność pozwoli im walczyć na tej arenie.

Po odpowiedzi referenta Mattuscha przyjęto tytuł „zarząd centralny“ bez zmiany.

Manthner i towarzysze interpelują ministra handlu z powodu trudności, jak stawia rząd niemiecki przy wydawaniu certyfikatów pochodzenia przy eksportach zboża do Niemiec.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Budapeszt 7 marca. Izba posłów przyjęła jednogłośnie przedłożenie rządowe o regulacji górnej części Dunaju za podstawę dyskusji szczegółowej.

Budapeszt 7. marca. W komisji finansowej Izby posłów przy obradach nad przedłożeniem o pomnożeniu miedzianej monety zdawkowej wskazał Hegedues na szkodliwość guldena jako jednostki pieniężnej i proponował zaprowadzenie systemu frankowego lub markowego. Minister finansów przyrzekł zbadać bliżej tę kwestję.

Londyn 7 marca. Do *Biura Reutera* donoszą z San Paolo de Loanda pod datą 14 lutego.: Portugalczycy obsadzili Habendę.

Berlin 7 marca. Reichstag odrzucił wniosek Kardorfa o ponownem zwołaniu konferencji monetarnej dla przywrócenia podwójnej waluty.

Paryż 7. marca. Urzędownie zaprzeczono pogłosce o odnowieniu się cholery w Tulonie.

Rzym 7. marca. Izba przyjęła po odrzuceniu wszelkich poprawek do ostatniego artykułu, wszystkie koncesje kolejowe większością 23 głosów. Rząd postawił był odrzucenie poprawek jako kwestję gabinetową.

Shangai 7. marca. Rząd angielski odrzucił propozycją, aby ryż uznać za kontrabandę wojenną.

Londyn 7. marca. Posiedzenie Izby lordów. Co do mowy Bismarka, mianej w parlamencie niemieckim, udzielił Granville pojednawczych wyjaśnień, które przyjęto żywemi oklaskami, i zaznaczył, że jego mowa w Izbie lordów miała na celu głównie odparcie napadów Richmonda. Następnie odpiera Granville zarzut, jakoby zawiódł zaufanie przeto iż nie oparł się na wiarogodnych oświadczeniach z r. 1882, lecz wskazał późniejsze mniej wiarogodne, które jak mu się zdawało wyrażały ze strony Niemiec nadzieję, iż Anglja powinna na przyszłość zastępywać w Egipcie interesa Europy.

Granville zaznaczył także, że nie ma mocarstwa, któreby więcej uszanować umiało bezsprzecznie potężne stanowisko Niemiec, jak Anglja i że utrzymanie przyjaźnych stosunków leży tembardziej w interesie obu państw, iż w przyszłości będą się niewątpliwie spotykały nawzajem w każdej części ziemi i wspólnie załatwiać będą dzieła handlowe i cywilizacyjne.

Kończąc powiedział: „Oświadczam zupełnie szczerze, że wszystkie usiłowania ku temu wytężę celowi, aby o ile to w mojej mocy leży w tym kierunku postępywać dalej i zastosować się do pojednawczej polityki Bismarka.

Londyn 7 marca. *Daily News* donoszą: „Rząd otrzymał wczoraj depeszę z Petersburga, burzącą nadzieję że uda się zatarg o granice Afganistanu skończyć na drodze pokojowej.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Cieszyn 7. marca. W kopalni węgla hr. Larischa w Karwinie, małej miejscowości niedaleko Cieszyna, nastąpiła przedwczoraj o 3ciej godzinie rano gwałtowna eksplozja gazów. Ofiarą jej padło 122 robotników. Pomimo, że pospieszono z natychmiastową i energiczną pomocą, udało się zaledwie po 9 godzinach wydobyć pierwszą partję nieszczęśliwych. Rezultat tej pierwszej pomocy jest bardzo niepomyślny i daje podstawę do słusznej obawy o losie reszty, która leży pogrzebana pod gruzami. Z 20 robotników, których wydobyto, było 18 zabitych, a 2 bardzo ciężko rannych. Akcja ratunkowa idzie zwolna i jest wielce utrudniona z tego powodu, iż sklepienia kopalni załamały się na wielkiej przestrzeni, a kurytarze są zawalone odłamami skał.

Lekarzy jest dość na miejscu wypadku. Zdaniem ich, setka robotników, która się znajduje w głębi szybu „Johannes“ (Jana), przysypana gruzami, jest stracona bez ratunku; a są to przeważnie ojcowie rodzin.

Cieszyn 7. marca. Ofiary katastrofy karwińskiej częścią się podusiły, częścią popaliły. Przyczyną wybuchu było, jak się zdaje, nieostrożność jednego z górników.

Wiedeń 7. marca. Konferencja biskupów uchwaliła prosić rząd o podwyższenie płac profesorom teologicznych zakładów naukowych.

Wiedeń 7. marca. Na wczorajszem posiedzeniu przeszła komisja dla regulacji rzek galicyjskich do dyskusji szczegółowej nad przedłożeniem rządowem w tej sprawie. Edward Suess oświadczył się przeciw paragrafowi 1. albowiem zdaniem jego treść tego paragrafu nie zgadza się z tytułem ustawy. Tytuł mówi o regulacji rzek galicyjskich z powodu powodzi w r. 1884, a w ustawie jest mowa o Dniestrze, który przecie w tym roku żadnych szkód nie wyrządził. Hr. Stadnicki odparł dzielnie ten sofizmat Suessa, i wykazał mu, ile szkód zrządził wylew Dniestru, jak wiele pól poniszczył i na jak olbrzymie straty ludność naraził. Przecież wstawiona w ordynarjum budżetowem suma 120.000 złr. przeznaczona na wsparcie właścicieli małych posiadłości, którym zbywa na środkach do naprawy spustoszenia, dokonanego przez powódź Dniestru, powinna była p. Suessa przekonać o błędzie jego zapatrywania. Ostatecznie przyjęto §. 1. 11 głosami przeciw 7. Klerykalny poseł chłopski Baerenfeind głosował z prawicą.

Wiedeń 7. marca. Najważniejszym wypadkiem dnia wczorajszego była świetna mowa hr. Taaffe'go w Izbie posłów. Mowa ta była poniekąd potwierdzeniem tego, co wypowiedział przed paru dniami min. Dunajewski. Szczególnej zwróciły na siebie uwagę sfer politycznych pochlebne kilkakrotne wyrażenia się hr. Taaffe'go o ministrze finansów. Nazwał go prezydent ministrów swym serdecznym przyjacielem i kolegą. Czyniąc alluzję do talentu oratorskiego p. Dunajewskiego powiedział hr. Taaffe, że on poruczył jemu zastępstwo gabinetu przy debacie budżetowej, nietylko dla tego, że budżet należy do jego ressoru, ale także dla tego, że on jeden potrafiłby wyrazić w sposób należyty i jasny zapatrywania całego rządu. Co też uczynił niesłychanie świetnie.

Wszystkie dzienniki omawiają tę mowę hr. Taaffe'go i widzą w niej dowód, że gabinet nietylko nie jest zachwiany, lecz owszem że stanowisko jego jest jeszcze bardziej teraz wzmocnione. *Tagblatt* dał swemu artykułowi o mowie prezydenta ministrów tytuł: *Giro Taaffego.*

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów było także z tego powodu zajmujące, albowiem na niem rozwinęło stronnictwo niemiecko-narodowe przez usta Knotza program partji północno-czeskiej.

Berlin 7. marca. List żelazny cesarza, udzielony niemieckiemu Towarz. kolonizacyjnemu, odnosi się do układów z dziesięcioma sułtanami u granic Zanzibaru. Lüderitz tworzy dla Angra-Paqueny podobne Towarzystwo, które również *royal charter* uzyska.

Berlin 7. marca. Niemcy uczyniły następujący medjacyjny krok w Londynie. Zaproponowały one, ażeby Rosjanie i Anglicy zatrzymali chwilowo zajęte przez siebie pozycje, albowiem z powodu nieusprawiedliwionego zachowania się Afganów obie strony zawiniły jednakowo, bo obie przekroczyły właściwe granice.

Londyn 7. marca. Misję hr. Herberta Bismarka przypisują osobistemu wmięszaniu się cesarza Wilhelma, który dopóki żyć będzie, dopóty pragnie usuwać wszelki powód do zakłócenia spokoju.

Paryż 7. marca. Statek francuski „Tonkin“, który płynął z Cardiff do Marsylji, ażeby zabrać na swój pokład żołnierzy, zetknął się pod Malagą z innym okrętem francuskim i zatonął. Kapitan okrętu i 24 ludzi postradało przy tej sposobności życie; 38 osób uratowano.

Petersburg 7. marca. Na radzie ministrów zapadła uchwała nakazująca budowę artezyjskich studni na wszystkich strategicznych kolejach żelaznych. Tym sposobem usunięta zostanie obawa, iż zabraknąć może wody do lokomotyw w razie potrzeby powiększenia podczas wojny ruchu pociągów dla szybszego mobilizowania i translokowania wojsk. Specjalna komisja inżynieryjna, której powierzono zbadanie, ile dzisiejsze studnie na strategicznych kolejach posiadają wody, wydała orzeczenie, że przy teraźniejszym stanie wody, można zaledwie w dwójnasób powiększyć ruch pociągów, a tylko na niektórych liniach w trójnasób. Tymczasem ministerjum wojny uznało, że takie powiększenie nie jest wystarczające.

Kijów 7 marca. Nadeszło tu z Petersburga zawiadomienie urzędowe, że ministerjum dróg i komunikacyj postanowiło przedłożyć do sankcji cesarskiej projekt wybudowania następujących kolei na Ukrainie, Wołyniu i Podolu; — 1) od Kozatyna do Humania; 2) od Szpoły (stacji na drodze Fastowskiej) przez miasteczko Tałno do Humania; 3) od Daszewa (powiatowego miasteczka w gub. Kijowskiej) jedną gałąź do Kozatyna i Winnicy, drugą do Białej Cerkwi; i 3) od Proskurowa do Kamieńca Podolskiego. Najważniejszą z tych linij uznano kojej ze Szpoły do Humania. Na niej też na wiosnę rozpoczną się roboty.

Charków 7 marca. Proces o nadużyciach na komorze celnej w Taganrogu. Przesłuchano 64 świadków, zostaje jeszcze 21. Dotychczas trzej prokuratorowie i obrońcy wypowiedzieli 22 mów. Proces potrwa jeszcze 9 dni. Liczba prowizorycznie ułożonych pytań dla ławy przysięgłych wynosi 1300.

Londyn 7 marca. Posiedzenie Izby niższej. Gladstone oświadcza że zachowanie się Anglji w sprawie egipskiej opiera się na zasadzie uznania zwierzchnictwa sułtana. Zastosowanie zaś tej zasady musi być zależnem od okoliczności.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że umarł Karol Wild, księgarz.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 6. marca.

Peszt pszenica wiosenna 8.15—17. *Berlin* spirytus 42·90, olej rzepakowy 50·20, *Paryż* mąka 47·50. *Wiedeń* pszen. 8·25—50, spiryt. 27·25—50.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 6. marca 1885 r.

Renta pap. aust.	83·50	Akcje banku kr.	303·40
„ srebrna „	84·05	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	108·60	Dukaty	5·81
Losy z r. 1860	99·20	Napoleondory	9·79—
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Marki niemiec.	60·40

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. marca 1885

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	45.25	Węg. akcje kr.	311·25
Anglo-austr.	108·—	Unionsbank	75·—
Kolej Kar. Lud.	268·75	Nordbahn	246·—
Kolej połud.	138.60	Kolej Alföld.	188·50
Kolej państw.	306·—	Kolej lw.-czern.	223·75
Węg. Nordostb.	176.75	Wied. Comunal	125·60
Węg. obl. p. zł.	109·—	Elbetal	179·50
Węg. cis. losy r.	119·20	Bank krajowy	104·20
Renta węg. 4%	98·70	Bankverein	107·50
Ros. rubel pap.	1·29 1/4	Losy węgierskie	119·25
Galic. indemn.	102·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrzymane.

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	303·80	Anglo-austr.	108·50
Kolej Kar. Lud.	269·—	Kolej połudn.	138.60
Unionsbank	75·—	Napoleondor	9·79 1/2
Rosyjs. bankn.	1·29 1/2	Usposobienie: silne.	

Wiedeń 6. marca godzina 5. minut 30.

Akcje kred. . .	302·50.	Papierowa renta .	83·50
Akcje Kar.Ludw.	269·—.	Listy hypoteczne.	101·40

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 6. Marca.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	83	60	83	75
4²/₅% „ srebrna „	84	10	84	25
4% „ złota „	108	50	108	65
5% „ papierowa (marcowa)	99	20	99	35
4% „ złota węgierska	98	75	98	90
5% „ papier. węgierska	93	95	94	10
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	99	—	99	30
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁶/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	129	50	130	50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138	80	139	20
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	—	142	50
„ „ 1864 „ 100 „	171	75	172	25
„ „ 1864 „ 50 „	171	50	172	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	107	75	108	25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	237	—	237	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	303	10	303	40
„ Bank węgierski . 200 „	311	50	312	—
Depositen-Bank . 200 „	204	—	204	50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	655	—	665	—
Länderbank . 200 „	104	10	104	30
Austr.węg. Banku . 600 „	868	—	870	—
Unionbank . 100 „	74	75	75	—
Verkehrsbank ogólny . 140 „	147	50	148	—
Wied. Bankverein . 100 „	107	50	107	75
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	188	—	188	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	526	—	528	—
Elżbiety . 210 „ „	236	25	236	75
Linz-Budweis . 200 „ „	210	—	211	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	200	25	200	75
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2474		2482	
Franciszka Józefa . 200 „ „	211	25	211	75
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	269	—	269	50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	152	—	152	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	224	50	224	75
Nordowest austr. . 200 „ „	175	50	176	—
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	179	50	180	—
Rudolfa. . 200 złr. 5%	187	—	187	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	188	—	188	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	306	25	306	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	138	50	138	75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	50	251	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	181	25	181	50
„ Nord-Ost . 200 „ „	176	75	177	—
„ Westbahn . 200 „ „	181	25	181	75
Listy zastawne.				
4¹/₂% Banku krajowego	—	—	—	—
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123	—	123	75
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 lat	98	50	99	—
3% prem. Bod. Credit. allg.	97	75	98	25
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	100	—	100	15
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	50	100	—
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	80	100	20
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87	50	—	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	60	101	90
5% „ „ „ „ prem.	98	75	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	97	—	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	90	103	10
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	75	102	25
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103	—	103	75
4% „ Bank Hip. prem.	101	—	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	20	100	50
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	80	101	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	10	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	—	111	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	112	75	113	50
„ za 200 Mrk. nie opod.	120	70	121	10
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	40	105	80
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	107	—	108	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	75	92	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100	60	100	90
„ Jarosław 300 „ „	99	75	100	25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	75	101	25
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	83	30	83	60
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91	30	91	60
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	50	104	90
„ Lit. B. 200 „ „	103	30	103	70
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	129	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	80	89	—
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118	—	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	20	99	60
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	194	30	194	80
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	20	151	60
„ „ 200 złr. 5%	125	80	126	30
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107	50	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	80	100	10
„ „ II Em. 200 „ „	99	75	100	25
„ Nordost . 300 „ „	99	20	99	60
„ „ złotem . 200 „ „	123	-	—	—
„ Westbahn . 200 „ „	99	75	—	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	70	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	179	—	179	50
Clary . „ 40	43	50	44	25
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	50	115	50
Insbrucku . „ 20	19	75	20	25
Keglewicha . „ 10	19	—	—	—
Krakowskie . „ 20	18	—	18	50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46	—	—	—
Palfy . „ 40	39	50	40	—
Rudolfa . „ 10	19	25	20	25
Salma . „ 40	54	50	55	—
Salzburgskie . „ 20	22	25	23	75
St. Genois . „ 40	49	—	49	50
Stanisławowskie . „ 20	24	—	—	—
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	130	—	131	50
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . „ 20	29	75	30	50
Windischgrätza . „ 20	38	—	39	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	16	90	17	20
Węg. Czerw. Kryża	9	90	10	30
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 6. Marca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	96	50
kupon	—	—	101⁷/₁₈	
4% Listy likwidacyjne	—	—	88	65
kupon	—	—	104⁴/₉	

Lwów. Z Izby handlowej, 7. Marca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	268	50	272	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	223	75	227	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	237	—	242	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „	91	50	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „	88	—	89	—
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91	—	92	—
„ hyp. galic. 6 „ „	101	40	102	40
„ „ „ 5 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	—	100	—
3i Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	58	—	60	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102	30	103	30
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90	60	91	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa	22	50	24	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·70		5·80	
Dukat cesarski	5·73		5·83	
Półimperjał rosyjski	10·07		10·17	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·28¹/₂		1·30¹/₂	
100 marek niemieckich	60·15		60·85	

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: Na dochód panny Adeliny *Favorita*.
Jutro: Popołudniu *Właściciel Kuźnic*.
„ wieczorem: *Konrad Wallenrod*.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Dodatek literacki do Nr. 55 „Przeglądu"

O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych.

napisał

Antoni Wrotnowski.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Wynagrodzenie, zapewnione przez ustawę z r. 1875 właścicielom praw propinacyjnych we wsiach, mogło by być wypłacone nie czekając na upływ 26-letniego terminu, — a więc ile się da niezwłocznie, — nieinaczej wszakże, jak na podstawie udeterminowania wartości tychże praw. Jak to bowiem już kilkakrotnie wzmiankowano, nie jest tą podstawą obliczenie dochodu jaki był przez nich pobieranym przed zniesieniem propinacji, przed rokiem 1876. Wypłata nie mogłaby nastąpić inaczej, jak w drodze zeskontowania tej wartości, jaką rzeczone prawa mieć mogą za lat 26.

Udeterminowanie rzeczonej wartości, — ona bowiem ma być przedmiotem skupu, — nie jest zadaniem łatwem, skoro opierać się musi na rachunku prawdopodobieństwa. Rzeczywistość zaś, może po latach 26 wykazać, że ten rachunek był mylnym. Gdy zaś operacji eskontowej nie mógłby podjąć i przeprowadzić kto inny, jeno fundusz krajowy, — rzeczony przeto rachunek powinien być zestawianym z nadzwyczajną ostrożnością, i z ciągłą o to troską, aby operacja ta nie ściągnęła na kraj żadnego ciężaru.

Pomylić się w obliczeniu opartem na rachunku prawdopodobieństwa bardzo łatwo; — pomyłka *in minus* byłaby wszakże mniej szkodliwą, skoro wynikająca z niej korzyść po latach 26, poszłaby na pożytek funduszu krajowego, a więc na rzecz ogółu, i zostałaby obróconą na pokrycie wydatków ponoszonych przez kraj, — oddziaływać wpływ dodatni na ówczesne jego budżety. Przeciwnie zaś, pomyłka *in plus*, powodując oznaczenie cyfry wynagrodzenia po nad wartość przedmiotu, który ma być zeskontowanym, sprowadziłoby po latach 26 niedobór w budżecie krajowym, a więc konieczność zapełnienia tego niedoboru dodatkami do podatków.

Nie spuścimy przeto z oka powyższych względów przy obliczeniu, do którego w tem miejscu przystępujemy; gdyż iluzja przy wprowadzaniu podstaw rachunkowych, lub fantazja przy grupowaniu cyfr, byłyby dowodem lekkomyślności, zasługującej na surową krytykę.

Przedewszystkiem wszakże jeszcze raz zaznaczamy, że kwestję przez posła Merunowicza podniesioną uważamy za otwartą, jedynie co do szynków wiejskich, — że przeto przedmiot propinacji w miastach wszystkich trzech kategorji poczytujemy za pozostający po za wszelką dyskusją.

I w istocie, ani żadne względy humanitarne, ani żadne zarzuty przeciw wyszynkowi trunków przez ideologię podnoszone, nie mogłyby mieć jakiego bądź znaczenia, ale nawet pozoru, dla któregoby stosunki propinacyjne w obrębie miast obecnie istniejące, miały być w drodze prawodawczej przeistaczane. Miasta zaliczone do kategorji 1-ej, są władne termin 26-letni skracać; — dalszy przeto rozwój sprawy, należy pozostawić ich własnej inicjatywie; — one bowiem lepiej niż kto inny rozumieją i oceniają własny swój interes. Nie należy znowu poruszać tej sprawy w miastach kategorji 2-ej ze względu, iż one wykonywują prawa propinacyjne łącznie z osobami trzeciemi, z któremi dzielą się dochodem; — ta bowiem łączność, nie mogłaby nie wywołać sporów do załatwienia trudnych, w razie, gdyby które z rzeczonych miast, wbrew życzeniu współposiadacza propinacji, zamierzało w dzisiejszych z nim stosunkach przeprowadzać zmianę. Każde z nich ma zaś zawsze otwartą drogę, nabycia praw służących osobie trzeciej, i też nabycie to poczytać przez nich za gminy korzystną; — a tego rodzaju umowy już miały miejsce. Prawodawca nie ma przeto powodu wnikać w stosunki cywilne, czysto prywatne, które w drodze porozumienia stron, mających interes, dają się porządkować odpowiednio do danych, w każdej miejscowości przedstawiających się inaczej, a które przecież i w ustawie nie mogłyby doznać bez należytego uwzględnienia; co znowu nie byłoby rzeczą łatwą. Nie należy wreszcie poruszać tej sprawy w miastach kategorji 3-ej, gdyż one z miastami dwóch pierwszych kategorji pod względem znaczenia praw propinacyjnych stoją zupełnie na równi. W skróceniu 26-letniego terminu, mogłyby mieć interes tylko gminy miejskie, nie zaś ogół krajowy, a nawet nie każdy z osobna mieszkaniec miasta, skoro tak samo dla ogółu krajowego, jak dla każdego, kto nabywa trunki, jest rzeczą najzupełniej obojętną, do czyjej kieszeni wpływa dochód z wyszynku i sprzedaży tychże trunków. W sprawie propinacyjnej każdego miasta, bez różnicy, do której kategorji jest zaliczonem, stosunki nie powinny być porządkowane inaczej, jak pomiędzy osobami przedstawiającymi prawa tych, przysługujących osobom trzecim w zakresie ustawy z roku 1875. Im zaś większą prawa te przedstawiają wartość pieniężną, tem trudniej przychodziłoby obmyśleć odpowiedni fundusz na ich wynagrodzenie. Najodpowiedniej przeto, i najbezpieczniej pozostawić *in statu quo* stosunki czysto cywilne, w których dominuje strona prawna i ekonomiczna, a w których żadne względy wyższego rzędu nie domagają się zdzielenia owego 26-letniego terminu.

Rachunek rozpadać się musi na dwie oddzielne części, z których każda z osobna objąć winna jedno z wynagrodzeń przez ustawę z roku 1875 zapewnionych.

Rozpoczynamy od gotowizny, jaka po latach 26 ma być rozdzieloną pomiędzy właścicieli zniesionego prawa, a która z dniem 31. października 1884 r. wynosiła 2,268.000 zł.[1]); — odłączając wszakże fundusz miast kategorji 1-ej i 2-ej, 240.000 zł., pozostawała w cyfrze **2,028.000** zł. Gdyby wypadło ją dziś rozdzielić, każdy z mających prawo do wynagrodzenia, otrzymałby zaledwie 71.285 % w stosunku dochodu obliczonego przez komisję krajową, a więc tenże dochód za niespełna 9 miesięcy. Przypadłoby bowiem: 1) dla współwłaścicieli propinacji w miastach kategorji 2-ej 17.000 zł., — 2) dla właścicieli propinacji w miastach kategorji 3-ej 377.000 zł. i 3) dla właścicieli propinacji wiejskiej 1,634.000 zł.

Rzeczony fundusz ma przecież być rozdzielonym dopiero za lat 26, — zwiększy się przeto procentami co pół roku z dołu pobieranemi. Wychodząc z założenia, że przez ciąg lat 26 kapitał nie przestanie przynosić po 5 % rocznie, w równych półrocznych ratach, — że każda rata zostanie niezwłocznie umieszczoną w papierach publicznych, takiż procent przynoszących, — można spodziewać się, iż kapitał z procentami w powyższy sposób składanemi, utworzy za lat 26 sumę 7,300.000 zł. (ściśle licząc 7,322.335).

Fundusz propinacyjny ma wszakże jeszcze drugie źródło, które całorocznie go powiększa: opłaty przez §. 19 ustawy z roku 1875 na ten cel przeznaczone. W roku 1883 wyniosły one 272.500 zł. Biorąc jednak na uwagę: 1) że wpływ z rzeczonych opłat, corocznie się obniża, co nie dozwala za pewny i nieomylny czynnik rachunkowy poczytywać tej cyfry, jaka w roku 1883 rzeczywiście została pobraną; że więc należy ją wprowadzić do rachunku nieinaczej, jak po odpowiedniem jej obniżeniu; — 2) że jest ono koniecznem jeszcze i z tego powodu, iż w ciągu ćwierćstulecia mogą spaść klęski lub wypadki siły wyższej, zmuszające do zmniejszenia wzmiankowanych opłat, lub skutkujące niemożebność całkowitego ich zrealizowania; — 3) że wreszcie koszta administracji funduszu propinacyjnego, muszą być z tychże opłat pokrywane; — co znowu wytwarza potrzebę odtrącania na ten cel odpowiedniego procentu. Z powyższych przeto względów, za czynnik rachunkowy, na którym można oprzeć obliczenie, bez obawy niefortunnego po latach 26 zawodu, przyjąć wypada cyfrę 230.000 zł., jako dochód, tytułem wzmiankowanych opłat, corocznie do kasy krajowej wpływający. Gdy zaś w tej cyfrze tkwią zarazem fundusze miast kategorji 1-ej i 2-ej, dla których odłączyć należy corocznie po 25.000 zł.[2]): — w każdym przeto roku na zwiększenie funduszu indamnizacyjnego dla właścicieli propinacji wiejskiej, wpłynąć powinna co najmniej, kwota 205.000 zł.

Wychodząc z tych samych założeń, jakie przyjęliśmy za punkt wyjścia przy formowaniu rachunku, wykazującego wzrost kapitału już zebranego 2,028.000 zł., — mamy podstawę wnioskować, że każdoroczne wpływy z rzeczonych opłat po 205.000 zł. umieszczane niezwłocznie w 5 % papierach publicznych, czyli na procent składany, utworzą znowu po latach 26 kapitał 10 miljonów złotych, — że więc fundusz przypadający wtedy do rozdziału pomiędzy właścicieli propinacji, wyniesie z obu źródeł 17,300.000 zł., i odpowiednio do wzmiankowanej podstawy repartycyjnej zostanie rozdzielonym w stosunku następującym: dla współwłaścicieli prawa propinacji w miastach kategorji 2-ej 0,83 %, — dla właścicieli propinacji w miastach kategorji 3-ej 18,58 %, — wreszcie dla właścicieli propinacji wiejskiej 80,59 %, czyli 13,942.000 zł.

Że zaś komisja krajowa obliczyła dochód propinacji wiejskiej na 2,400.000, — każdy przeto właściciel obszaru dworskiego, otrzyma wtedy wynagrodzenie, wyrównywające temuż dochodowi pomnożonemu przez $5\frac{4}{5}$ %[3]).

Przedmiotem więc skupu, musiałby być kapitał 13,942.000 zł., wyobrażający to wynagrodzenie pieniężne, jakie przez ciąg lat 26 na rzecz właścicieli propinacji wiejskiej może być uzbieranem i ma być wtedy pomiędzy nich rozdzielonem. Wypada przeto postawić w tem miejscu pytanie: za jaką sumę mógłby fundusz krajowy tę przyszłość dziś zeskontować, — ile mianowicie, każdy z tychże posiadaczy mógłby dziś otrzymać, zamiast na ową repartycję czekać do powyższego terminu?

Chcąc na pytanie to odpowiedzieć, należy przedewszystkiem zestawić podstawy, na których operacja finansowa mogłaby zostać opartą w sposób solidny, zdolny jej zapewnić niewątpliwe powodzenie. Warunkami zaś tej solidności są:

1. Jak już nadmieniono, wynagrodzenie nie mogłoby być wypłacanem inaczej, jak w nowych obligacjach indemnizacyjnych, wystawionych przez kraj.

2. Ogólna ich suma musiałaby zostać ustosunkowaną do wysokości obu źródeł, zasilających fundusz propinacyjny, gromadzony w kasie krajowej, po wyłączeniu wszakże z tych źródeł, tego, co przypada na wynagrodzenie za propinacją w miastach. Prawidłową obsługę płacenia ubiegających kuponów od rzeczonych obligacji, i samychże obligacji w każdem półroczu wycofanych z obiegu, możnaby przeto oprzeć:

a) na wpływie w każdem półroczu sumy 102.500 zł., pochodzącej z opłat, które wedle podanego wyżej obliczenia, w tej jedynie wysokości dają się poczytywać za czynnik rachunkowy niebudzący obaw, aby obliczenie miało okazać się zawodnem; i

b) na wykazanym wyżej kapitale 1,634.000 zł. już w kasie krajowej uzbieranym, jak niemniej na procentach od tegoż kapitału.

Rachunek umarzania tego nowego długu, zaciągniętego przez kraj, a więc zarys, uwidoczniający, jak będą wykonywane przyjęte przezeń zobowiązania względem posiadaczy rzeczonych obligacji i kuponów, należałoby zestawić w taki sposób, iżby każda półroczna rata, była pokrywaną przedewszystkiem z owej sumy 102.500 zł., co pół roku z opłat wpływającej, a brakująca część tejże raty najprzód z procentów od kapitału 1,634.000 zł., następnie zaś z tegoż kapitału, — który byłby wprawdzie zwolna wyczerpywanym, musiałby przecież na te dopłaty wystarczać przez cały czas umorzenia długu. Przyczem nie możnaby zapominać o kosztach połączonych z emisją (konfekcja obligacji i kuponów, — ich ostemplowanie, — podatki itp.).

3. Okres umorzenia długu możnaby oznaczyć na lat 30 w nadziei, że przedłużeniu do lat kilku pobierania opłat, przez §. 19 ustawy z roku 1875 postanowionych, poważniejsze względy prawodawcze nie staną na przeszkodzie. Przedłużenie to bowiem, zapewniając nieco większy fundusz na procenta i opłatę kapitału, szłoby na korzyść właścicieli propinacji otrzymujących wynagrodzenie.

4. Umarzanie długu powinnoby następować przez spłacanie kapitału w 60 równych półrocznych ratach, aby skutkiem takiej spłaty, ciężar procentowy w każdem półroczu zmniejszał się o kwotę, wyobrażającą procent od sumy obligacji indemnizacyjnych wycofanych z obiegu w półroczu poprzedniem, — czyli aby każda rata na procent łącznie z ratą na kapitał do uiszczenia przypadająca, była mniejszą od raty poprzedniej; — nie zaś w drodze przyjętej przez towarzystwo kredytowe przy amortyzacji pożyczek hypotecznych, polegającej na poborze wszystkich półrocznych rat w równej wysokości. Ten ostatni sposób, bardzo pożyteczny i właściwy przy pożyczkach zabezpieczonych na dobrach ziemskich, których ani wartość ani substancja nie ulega zmniejszeniu, nie zapewniałby dostatecznej solidności pożyczce opartej na wpływie z opłat, które — jak to będziemy mieli sposobność bliżej objaśnić w następującym rozdziale, — mogą w przyszłości nie wytwarzać tej cyfry dochodu, jaka będzie przyjętą za czynnik rachunkowy; — każde zaś jej zmniejszenie, musiałoby powodować brak w funduszu przeznaczanym na ratę, a więc stawiać kraj w konieczności rozpisywania dodatków do podatków, celem uzupełnienia i pokrycia tego braku.

Powyższy warunek poczytujemy za kardynalny. Jakoż z jednej strony, zapewniałby solidność całej projektowanej operacji finansowej, dawałby przeto jawne bezpieczeństwo posiadaczom obligacji indemnizacyjnych i kuponów: — z drugiej zaś strony, ułatwiałby prawidłową obsługę umarzania długu, byłby więc silną rękojmią dla kraju, co do tego, iż do dopłat z innych swych funduszów, nawet w razie zmniejszenia się rzeczonych opłat, nie mógłby on być pociąganym. Przewidywania bowiem nie mogą iść tak daleko, iżby dopuszczały obawę, aby zmniejszanie się wpływu z tych opłat, miało w ciągu lat 30 prześcignąć tę różnicę, jaka przy powyższym systemacie spłaty kapitału, zachodzić będzie między następującemi po sobie ratami półrocznemi.

5. Wreszcie, chociaż w obecnych stosunkach jargu pieniężnego, stopa procentowa nie powinnaby o wiele przewyższać 5 %: nie możnaby jednak nie mieć obawy, czy papier nowy, niezabezpieczony hypoteką, wchodząc na giełdy w obec tylu innych papierów przynoszących 5 %, które publiczność kupować już przywykła, zaraz w chwili emisji znalazłby chętnych nabywców, — i czy biorący wynagrodzenie, właśnie z powodu ich braku, nie byłby zmuszonym sprzedawać 5-procentowych obligacji indemnizacyjnych, ze znaczną na kursie stratą.

Jeżeli jednak mogą pod tym względem istnieć obawy co do papieru 5-procentowego, — znikają one przecież przy emisji 4-procentowego, zapewniają zaś niewątpliwą korzyść na zwyżce kursowej przy emisji papierów 3-procentowych. W każdej z tych trzech hipotez, biorący wynagrodzenie otrzymałby prawie też samą ilość gotowizny, gdyby miał pewność spieniężenia 5-procentowych obligacji po 100, 4-procentowych po 80, a 3-procentowych po 60 %. Wynika zaś samo z siebie, że tych obligacji dostałby stosunkowo więcej w 2-ej hipotezie, — jeszcze więcej w 3-ej; — w każdej zaś, na podstawie jednakowego rachunku, wykazującego, ile dać dozwalają środki pieniężne, na ten cel w gotowiźnie wpływające. Możliwość straty na kursie obligacji 5-procentowych, a natomiast pewność, że 3-procentowe będą spieniężane wyżej 60 %, — i wzmiankowana wyżej różnica w cyfrze imiennej wynagrodzenia, dawanego w papierze 5-o i 3-procentowym, już w znacznej mierze pokrywałyby różnicę ostatecznego saldo wszystkich 60 rat półrocznych, w każdej z tych dwóch kombinacji przypadających do uiszczenia. Resztę tej różnicy, wyrównałaby korzyść wynikająca z nabywania przez fundusz krajowy po kursie giełdowym obligacji, które w każdem półroczu będą przypadać do wycofania z obiegu; — co znowu, nie przestawałoby wywierać dodatniego wpływu, na obieg tego papieru i na jego cenę giełdową. Czy więc rzeczone obligacje byłyby 3-procentowemi, zamiast 5-procentowych, — to ostatecznie nie wpłynie na zmianę cyfry wynagrodzenia, i nie podwyższy ogólnej cyfry zobowiązania pieniężnego zaciąganego przez kraj, względem posiadaczy rzeczonego papieru.

Z uwagi zaś na wpływ emisji 3-procentowej na kredyt krajowy, a więc na interes publiczny, ogólny, należałoby jej właśnie dać pierwszeństwo. Tylko przy emisji papieru 3-procentowego, można z góry być pewnym jej powodzenia, skoro sam fakt wycofywania z obiegu w każdem półroczu po $\frac{1}{60}$ części wszystkich obligacji w tenże obieg puszczonych, czyniłby z nich papier, przez publiczność bardzo poszukiwany; ona bowiem nie mogłaby tej lokacji nie poczytać za nową formę oszczędności, wiedząc że obligacje po 60 — 70 zł. nabywane, a zachowane do końca okresu, muszą być przez kraj wykupione po 100 zł. Kurs papieru, którego ogólna suma byłaby co pół roku w obiegu mniejszą miałby ciągłe tendencyą zwyżkową; — wieloletnia zaś obserwacja kurscetlów giełdowych wykazuje, że między papierami, oprocentowanemi wyżej i niżej, istnieje wszędzie różnica, nieodpowiednia ich przedażnej cenie; — ostatnie przynoszą bowiem posiadaczowi procent od ceny kupna stosunkowo niższy, w porównaniu z procentem od kosztu nabycia pierwszych. Nawet 3-procentowe renty państwowe, acz niespłacalne i nie okresowe, a więc nie mające terminu wycofania z obiegu, przynoszą posiadaczom procent znacznie wyższy od zapłaconej za nie gotowizny w porównaniu z procentem, od gotowizny płaconej za renty 5-procentowe. Na podstawie tej właśnie obserwacji, nie wahaliśmy się wyrazić, że obligacje 3-procentowe, otrzymałyby niezwłocznie kurs wyżej 60 % i nie przestawałyby zachowywać tendencji zwyżkowej. Przeciwnie zaś, każde powodzenie niedość wydatne, a tem bardziej jakie bądź niepowodzenie emisji 5-procentowej, miałoby wpływ ujemny na kredyt kraju.

Co zaś najważniejsza, — donioślejszego obniżenia stopy procentowej, istniejącej obecnie w kraju, spodziewać się nie można, dopóki będą w obiegu same papiery krajowe 5 lub 4-procentowe, — dopóki nie wejdą jednocześnie w obieg, papiery *par excellence* lokacyjne, a 3-procentowe. Dopiero wtedy, obserwacja kursu tych ostatnich, dając możność czynienia porównań, i objaśniając na jakiej stopie procentowej poprzestaje świat pieniężny, wytworzyłaby zarazem podstawę do zaprojektowania i przeprowadzenia konwersji długów, dawniej na 5 % zaciągniętych, na dług oprocentowany niżej. Nie możnaby zaś do niej przystępować inaczej, jak na podstawie faktów rzeczywistych, z obserwacji tej widocznych; — żadne bowiem poglądy, wysnuwane z samejże teorji, jeszczeby nie upoważniały do podjęcia dzieła konwersji, tak bardzo pożądanego i doniosłego dla ekonomji kraju.

Powyższy wzgląd na interes ogólny, powinienby spowodować wytworzenie papieru 3-procentowego przy pierwszej sposobności; — emisja zaś obligacji indemnizacyjnych w sprawie propinacyjnej, byłaby właśnie sposobnością do tej inowacji w rzeczach kredytu krajowego, najwłaściwszą, być może jedyną.

Rachunek wykazuje, że na zestawionych wyżej pięciu zasadach, byłaby możliwą emisja 3,950.000 zł. w obligacjach 5-procentowych, albo 5,100.000 zł. w obligacjach 3-procentowych. Na większą nie starczyłyby fundusze do kasy krajowej wpływające, gdyż w obu razach spłata kuponów i umorzenie kapitału, pochłonęłaby 30-letnie wpływy z opłat, przez §. 19. ustawy z r. 1875 postanowionych, i zarazem wyczerpałyby prawie zupełnie kapitał dotychczas zebrany 1,634.000 zł.; — na pokrycie bowiem kosztów połączonych z emisją, o których wyżej w punkcie 4. była wzmianka, pozostawałaby jedynie kwota, około 320.000 zł.

Każdy przeto z właścicieli praw przez rzeczoną ustawę zapewnionych, otrzymałby wynagrodzenie w 3-procentowych obligacjach indemnizacyjnych, wynoszące 212,50 %, w stosunku do dochodu udeterminowanego przez komisję krajową, zamiast spodziewanych po latach 26, w gotowiźnie 580 %. A mówiąc wyraźniej, każdy z nich, otrzymałby dziś kwotę niepokrywającą wzmiankowanego dochodu za całe 16 miesięcy, a wynoszącą 0.219 % czyli mniej niż czwartą część tej sumy, jaka powinnaby dlań przypaść za lat 26, przy rozdziale funduszu propinacyjnego, — który wedle podanych wyżej obliczeń, będzie wtedy wynosił 17,300.000 zł.

Jest to bezwątpienia obliczenie bardzo oględne, i oparte nietylko na rachunku prawdopodobieństwa, ale i na danych, które po nadejściu do Wydziału krajowego reszty orzeczeń komisji krajowej będą wymagać uzupełnienia, dozwalając uczynić wtedy obliczenie dokładniejsze. I ono przecież nie doprowadzi do rezultatu znacznie odmiennego. I w istocie, chociażby czynniki rachunkowe przyjmowane być miały pod wpływem optimizmu, i chociażby, pozostawiając na boku kwestję emisji obligacji indemnizacyjnych, obliczenie miało na celu wykazać, jaka cyfra wynagrodzenia byłaby dziś możebną w gotowiźnie, — jeszcze i wtedy nie pokryłoby ono dwuletniego dochodu, udeterminowanego przez komisję krajową, — nie przeniosłoby bowiem trzeciej części (zamiast postawionej przez nas $\frac{1}{4}$) tej sumy, jaka za lat 26 z rozdziału przypadnie[4]).

Powyższe cyfry, — bezwątpienia wymowniejsze od wszelkich rozumowań, — przynoszą odpowiedź na pytanie, będące przedmiotem tego studjum. Przyspieszenie spłaty praw propinacyjnych, wynikających z ustawy 1875 r. **jest absolutnie niemożliwem**, skoro rachunek wykazuje, iż tyle razy wzmiankowane opłaty, łącznie z zebranym dotychczas funduszem propinacyjnym, nie są środkami pieniężnemi, wystarczającemi na wytworzenie kapitału, odpowiedniego do wartości rzeczonych praw. Każdy ich właściciel, otrzymując dziś czwartą, a chociażby nawet trzecią część wynagrodzenia, jakie na jego udział przypaść powinno w gotowiźnie za lat 26, — utracałby nadto 26-letni dochód z szynków, korzystających przez tenże czas z wyłączności sprzedaży trunków. Widocznie więc byłby pokrzywdzonym.

Gdy zaś, żadne względy wyższego rzędu nie wymagają ani ze strony ogółu, ani ze strony rzeczonych właścicieli, jakich bądź na ten przedmiot ofiar, — nie należy przeto zmieniać ustawy z r. 1875, — zmianie bowiem, staje na przeszkodzie logika arytmetyczna.

(D. c. n.)

---

[1]) Przy dalszych obliczaniach, stawiać będziemy wszystkie cyfry okrągłe, zakończone na trzy zera, aby przez opuszczanie setek, dziesiątek i końcówek, wyniki obliczenia uczynić dla czytelnika jaśniejszemi. Setki, dziesiątki i końcówki nie mają bowiem znaczenia w obliczeniach opieranych na rachunku prawdopodobieństwa.

[2]) W sprawozdaniu złożonem sejmowi, wpływy z opłat przez §. 19. ustawy z r. 1875 postanowionych, są wykazane w łącznej sumie, bez objaśnienia, jaka jej część przypada dla miast; — nie byliśmy przeto w możności, do cyfry 25.000 zł. dojść inaczej, jak za pomocą zwykłej proporcji.

[3]) Powtarzamy, że powyższy rezultat jest wynikiem obliczenia opartego na rachunku prawdopodobieństwa. Przyjmując jego czynniki z mniejszą ostrożnością, możnaby bezwątpienia dojść do cyfry nieco wyższej; — możnaby mianowicie wnosić, że przy pomyślnych warunkach ekonomicznych w kraju, i prawidłowem oprocentowaniu obu źródeł, — przy częstych korzyściach na papierach publicznych, losowanych, i płatnych wtedy po cenie imiennej, a nabywanych niżej pari itp., — kapitał po latach 26 okaże się być nieco przewyższającym 17,300.000 zł. Chociażby jednak przewyżka wyniosła nawet miljon lub półtora miljona, jeszcze i w tym razie wynagrodzenie przypadające dla właścicieli propinacji wiejskiej, nie poszłoby po nad mnożnika $6\frac{1}{2}$ lub 7, zamiast $5\frac{4}{5}$ podanego w tekscie. Przez jakże różowe szkła, musielibyśmy jednakże patrzeć na podstawy rachunku, mogącego doprowadzić do tak znacznej przewyżki, i jakże wielka odległość pozostawałoby jeszcze do przebycia na drodze illuzji, między mnożnikiem nawet $6\frac{1}{2}$ lub 7, a mnożnikiem 12 w piśmie posła Merunowicza wydrukowanym!

[4]) Rachunek ten łatwo sprawdzić przy pomocy następujących 8. rubryk:

1. wykazującej w każdem półroczu $\frac{1}{60}$ część sumy ogólnej na wynagrodzenie przeznaczonej (spłata na kapitał.)
2. uwidoczniającej, jaki kapitał pozostaje do umorzenia, po uiszczeniu raty poprzedniej.
3. wykazującej procent od nieumorzonego długu
4. wykazującej, ile przypada na procent i na kapitał (połączenie cyfr z rubryk 1 i 3).
5. mieszczącej niezmienny wpływ z opłat, po 102.500 zł. w każdem półroczu.
6. podającej obliczenie, ile uczyniły w ubiegłem półroczu, procenta w stosunku $2\frac{1}{2}$ % od reszty funduszu 1,634.000 zł. przeznaczone na dopłaty potrzebne dla pokrycia rubryki 4.
7. objaśniającej, ile w danem półroczu zaczerpnięto z tegoż funduszu, na resztę rzeczonej dopłaty,
8. wreszcie, podającej resztę, jaka z tego funduszu pozostanie na dopłaty potrzebne w półroczach następnych.

Amerykański romans.

Pomiędzy gośćmi kąpielowymi w Saratoga, — arystokratycznem amerykańskiem miejscu kąpielowem — zwracała na siębie ogólną uwagę piękna młoda kobieta w żałobnym stroju. Zwała się miss Roger; opowiadano zaś, że nosiła żałobę po niedawno zmarłym ojcu, jednym z najzamożniejszych kupców w Baltimore.

Zgryzota zniszczyła jej zdrowie, od łez zbladły policzki, udała się więc do kąpiel, aby odzyskać apetyt i odświeżyć wdzięki. Chodziła też codziennie do studni, spuszczając skromnie oczy ku ziemi przed spojrzeniami kąpielowych tłumów.

Mniej więcej około tego czasu przybył do Saratoga major Maldougan, mężczyzna okazałej postawy i widocznie arystokratycznych przekonań, na wszystkich bowiem spoglądał z pewnym rodzajem lekceważenia. Opowiadano o nim, że służył w angielskiem wojsku i był bratem znakomitego lorda; miał też posiadać ogromne dobra w zachodniej części Stanów Zjednoczonych.

Otóż zdarzyło się, że pewnego pięknego poranku spotkała przy źródle miss Roger majora Maldougan'a. Napełnił właśnie swą szklankę, kiedy weszła piękna kobieta; okazał się więc tak szarmanckim, iż podał jej napój dla siebie przeznaczony, a kiedy miss przypadkowo opuściła chusteczkę, podniósł ją, z ukłonem oddając zgubę właścicielce.

Naturalnie zarumieniła się piękna miss (jak to powiadają) po uszy. Na twarzy jej czytać było można kłopotliwe zmięszanie. Dyskretny major ukłonił się i odszedł, aby kończyć swoje przechadzkę, miss Roger zaś wróciła do domu.

Następnego dnia znowu zupełnie przypadkowo spotkali się oboje przy źródle, zanim jeszcze inni goście zdołali się wyrwać z objęć Morfeusza. Dozorcy, który wodę miał podawać, nie było jeszcze, major więc miał ponowną sposobność popisać się swoją rycerską szarmanterją. W ten sposób zawarto ze sobą bliższą znajomość. „On" zaproponował wycieczkę konną, na co „ona" po krótkiem wahaniu się, przystała. O 10-ej byli już oboje z powrotem. Na kwadrans przed obiadem wybiegł major do kąpielowego parku, aby w ustroniu chwileczkę podumać. Przypadek chciał, że znalazł tam swoje znajomą z książką w ręku. Wywiązała się natychmiast żywa rozmowa prowadzona na tle literackiem. Wkrótce jednak tło zmieniło się, major umiał bowiem pogawędkę zwrócić na przedmioty więcej ich oboje zajmujące. Niestety, przerwał ją zbyt prędko dzwonek obiadowy. O 4-ej po południu wsiedli oboje do eleganckiego *Gigu* (kabrioletu), który potoczył się w okolicę.

Tymczasem pracowała już fama, wywołując między gośćmi żywą dyskusję nad zawiązującym się stosunkiem majora do miss Roger. Twierdzono nawet, że oboje wyjechali do pobliskiej wioski, aby tam połączyć się sakramentem małżeństwa. Jakoż kiedy powrócili, trudno było nie spostrzedz, iż dotychczasowa nieśmiałość kochanka zmieniła się w usposobienie tryumfalne, jakie przystoi tylko małżonkowi. Zaraz nazajutrz wyjechali oboje w podróż poślubną. Celem jej była pobliska miejscowość, jak gdyby w sam raz stworzona dla idyli miodowych miesięcy. W szczęściu dnie stawały się sekundami tak, że nie miano wcale czasu, dotknąć w rozmowie strony finansowej. Ostatecznie jednak musiano się spotkać i na tem prozaicznem polu.

Raz rano spytał z najobojętniejszą w świecie miną major swą żonę:

— Któż jest twoich dóbr zawiadowcą, droga Kitty?

— Ty sam, mój najdroższy.

— Tak... oczywiście... później; chciałbym jednak wiedzieć w czyich rękach znajdują się one teraz.

— W czyichże innych, jeśli nie w twoich?

— Nie żartuj — odparł już trochę żywiej, ściskając równocześnie białą rączkę, która spoczywała w jego dłoniach. — Ofiarowałaś mi wprawdzie serce, ale to nie dosyć. Czas już najwyższy, abyś oddała mi także twój majątek.

— Ba! — szepnęła, przytulając do jego piersi złotemi włosy opromienioną główkę i patrząc mu filuternie w oczy — piękność to cały mój majątek, drogi przyjacielu.

Major zapłonął gniewem.

— Aby się zbyt nie rozwlekać, opowiem w krótkości czego żądam. Potrzeba mi natychmiast pewnej dość znacznej sumy. Wynajęty gig, którym tu przyjechaliśmy, odesłałem już właścicielowi, a drugiego wynająć nie mam za co.

— Aby nie dać ci się przewyższyć w otwartości — odrzekła chłodno miss Roger — oznajmiam, że i ja na całym świecie niczego więcej nad to, co tu widzisz, nie mogę nazwać mojem.

Major zerwał się z krzesła, jak oparzony.

— Więc żadnych dóbr nie posiadasz?

— Ani jednego akra ziemi.

— Żadnych kapitałów w banku?

— Ani jednego centa.

— Żadnej gotówki, klejnotów?

— Ani jednego ziarnka złota.

— Nie jesteś więc córką bogatego maklera?

— Ani mi się śniło.

— Czemże jesteś?

— Twoją żoną, mój panie, a dzieckiem ubogiego krawca.

— Do stu... — ryknął rozwścieklony małżonek, nie mogąc się już pohamować; poczem zakrył twarz obiema rękami i zaczął rozmyślać. Trwało to zaledwie krótką chwilę; nagle odjął od czoła ręce, a szyderski uśmiech wykrzywił mu rysy.

— Brawo! — wycedził. — Nie pozostaje mi nic innego, jak pogratulować ci pani, iż zostałaś żoną żebraka; zrujnowany, nie wiem, czy wystarczy mi jutro na kawałek chleba.

— Czyż nie może ci pomódz lord, twój brat?

— Gdyby istniał kiedykolwiek w rzeczywistości tak, jak w opowiadaniu!

— W każdym razie jednak masz gażę z pułku?

— Ba, kiedyż nigdy w wojsku nie służyłem.

— A twoje dobra w Arkanzasie?

— Na księżycu chyba, chcesz powiedzieć.

— Niech mi więc przynajmniej wolno będzie zapytać, kto pan jesteś?

— Twoim mężem, o pani, a synem okrzyczanego szulera, który nic mi nie zostawił w spadku, prócz znajomości rozmaitych sztuczek karcianych.

— Mój ojciec — zauważyła — dał mi przynajmniej staranne wychowanie.

— I mój niemniej — odparł szyderczo. — Tym jednak razem wyciągnąłem fałszywą kartę na własne utrapienie.

Z temi słowami rozeszli się każde do swego pokoju. Po pewnym czasie „major“ poszedł do gospodarza. Spostrzegła to miss Kitty i po cichu podszedłszy ku drzwiom, usłyszała następującą rozmowę.

— O której godzinie odchodzi wagon pocztowy do New-Yorku?

— O wpół do pierwszej w nocy.

— Zamów pan dla mnie jedno miejsce; oto pieniądze. Proszę w czas mnie zbudzić.

Po chwili nastąpiła cisza. Major powrócił do siebie i spał w najlepsze, natomiast jego żona zajęła się pakowaniem swych nielicznych ruchomości i skoro tylko posłyszała turkot pocztowego powozu zbiegła prędko po schodach na dół. Gospodarz, który ją tam spotkał, zapytał o majora, czy już się przebudził.

— Nie! — odrzekła spokojnie — nie potrzeba też tego. Wiem, że chciałby mnie jeszcze raz pożegnać, ale po cóż go nużyć.

— Więc to pani jedziesz do New-Yorku?

— Oczywiście; powołują mnie tam interesa nie cierpiące zwłoki.

— O! w takim razie co innego!

I odszedł.

Miss Kitty wsiadła do wagonu, nie troszcząc się bynajmniej, że pseudo-major będzie musiał szukać sobie nowego giga i nowej żony.

MASSAWA.

Tyle już razy pisano we wszystkich prawie dziennikach o zajętej przez Włochy Massawie, że fakt ten pod wyglądem politycznym nie może być nawet przedmiotem jakiejkolwiek, choćby najśmielszej interpretacyi, którejby dotąd jeszcze nie zrobiono. Dlatego zostawmy polityczną stronę tego wypadku na boku, i przypatrzmy się samej miejscowości, która dzięki nieznajomości u jednych a tendencyjnym fałszom ze strony innych wzosła do niezasłużonego wcale znaczenia.

Mało jest zakątków na kuli ziemskiej, które by mniej przedstawiały warunków rozwoju i wzrostu jak Massawa, a to z bardzo wielu względów. Jeżeli Lima jest „grobem dla osłów i Europejczyków“, to możemy śmiało nazwać Massawę „przedsionkiem piekła“.

Gorąco tu panuje większe, aniżeli gdziekolwiek pod tą samą szerokością geograficzną. Porównać je można chyba z starożytną Arraitozyą, dzisiejszym Beludżystanem, który pod względem klimatu jest najgoretszym krajem na kuli ziemskiej. Massawa jedna mogłaby ubiegać się w tej mierze o palmę pierwszeństwa z wybrzeżami zatoki perskiej, i to skutecznie, jeżeli wezmiemy na uwagę, że w walce tej po jej stronie stanie sprzymierzeniec, który stanowczo przeważy dla niej szalę zwycięztwa.

Sprzymierzeńcem tym jest wilgoć pochodząca z silnego parowania czerwonego morza, a które sprawia, iż całe miasto kąpie się wiecznie w łaźni gorącej, co dla Europejczyków jest prawdziwą męczarnią.

Termometr wskazuje 40° C. w dzień a rzadko kiedy spada w nocy poniżej 35° C. Wobec tego walka z gorącem niemożliwa, siły słabną, energia niknie a ludzie i przyroda zdają się apetycznie na łaskę zabójczego klimatu. Podróżnicy, którzy zwiedzali w gorącą porę wybrzeża Czerwonego morza, opowiadają, iż wpływ jaki wywiera solą morską nasycone powietrze uwidocznia się najlepiej na przedmiotach z metalu sporządzonych. Broń rdziewieje przez jeden dzień; sprzęty ze stali nabiegają prawie wokamgnieniu rdzą, która im nadaje czerwoną barwę, a mokre suknie i zwilżona bielizna nie wysychają prawie nigdy na człowieku, chyba, że się wstrzyma od wszelkich czynności, nawet od wszelkiego ruchu. Z tych powodów możnaby nazwać Massawę nawet całem piekłem, a nie jego przedsionkiem, jeżeli się nadto zważy, że choroby wszelkiego rodzaju zwykłe strefom gorącym, niesłychane mnóstwo obrzydliwych owadów i jadowitych węży i skorpionów nie przyczyniają się wcale do umniejszenia grozy tych niegościnnych okolic.

Samo miasto Massawa leży na małej nieurodzajnej wysepce, połączonej wałem z sąsiednią równie pustą i nieurodzajną Tau — et — Hut, którą znowu łączy sztuczny przesmyk z wybrzeżem Afryki. Połączenie to miasta z lądem stałym jak niemniej wodociąg, który zaopatruje w potrzebną wodę obydwie wyspy jest zasługą byłego gubernatora Wernera Muncingera. Massawa ma posiadać znaczenie obronnego portu. Tymczasem fortyfikacye tak nieszczęśliwie się przedstawiają, iż miasto nie potrafiłoby się ostać nawet jednogodzinnej kanonadzie zwykłego okrętu pancernego.

Jak wszystkie miasta portowe, posiada Massawa najróżnorodniejszą mieszaninę ludności. O Chartumie powiedział przy sposobności Samuel Backer, były gubernator Sudanji i najlepszy znawca stosunków tego kraju, że miasto to jest punktem wymiany występków cywilizowanej Europy i wyuzdanych namiętności barbarzyńskiej Afryki. Jest ono piekłem dla uczciwych — rajem dla łotrów całego świata. To samo możnaby w zupełności powiedzieć o Massawie, którą nadto uważa podróżnik francuzki Guillaume Lejean jako najgorsze siedlisko i główną stacyą handlu niewolnikami. W każdym razie ludność Massawy pod względem rozmaitości składowych czynników nie ustępuje Chartumowi; przewyższa zaś je w znaczeniu ujemnem pod względem wartości moralnej. W wąskich uliczkach mieszkają obok siebie częścią w kamienicach częściej zaś w lepiankach Arabowie, Nubijczycy, Danakitowie, Abessyńczycy, murzyni z pokolenia Galla, Grecy i żydzi. Grecy używają tu jak wszędzie, bardzo smutnej sławy i unikają ich zarówno krajowcy, jak i garstka mieszkających tu Europejczyków. Europejczycy nie mieszkają zresztą w mieście, co jeszcze nieznośniejszym czyni czasowy pobyt cudzoziemcowi. Wprawdzie dzisiaj wobec licznego garnizonu włoskiego, musiało miasto odmienny nieco przybrać charakter, lecz możemy powiedzieć prawie z pewnością, że garnizonowym żołnierzom byłoby nierównie lepiej we Florencyi lub Neapolu, aniżeli tu u podwoi Abessynji, której sinawe góry jak nieustające fata morgana zawisły nad nędzną mieściną.

Pomiędzy ludnością Massawy stoją w pierwszym rzędzie indyjscy kupcy (Banianiowie). Arabowie trudnią się drobną sprzedażą, Abessyńczycy są faktorami, Danakitowie i murzyni Galla tworzą miejscowy protetaryat i nie czują potrzeby poważnego zajęcia tak samo, jak u siebie w domu. Obok dzikości, która ich znamionuje, należą Galla'owie do najdawniejszych murzynów z całej Afryki. Pracy dla kogoś, pracy dla zarobku nie znają oni wcale, tem mniej usług niewolniczych. Z nadzwyczajną wytrwałością starają się o to, ażeby na wypadek dostania się w ręce handlarzy niewolników, albo ujść im cało, albo, jeżeli się to nie uda, uczynić się przynajmniej niezdolnym do służby. Opowiadają, iż pojmany Galla ucina sobie obojętnie obie ręce, ażeby go żaden właściciel plantacyi nie mógł kupić; inni umierają z prawdziwym stoicyzmem godnym lepszej sprawy, głodową śmiercią, na którą się sami skazują, byle tylko ujść niewoli, o której nic słyszeć niechcą. Oni są tu panami; są przytem gwałtowni, wojowniczego ducha, lecz także wierni, jeżeli uda się komu pozyskać ich zaufanie lub zasłużyć na wdzięczność. Podaliśmy tę krótką charakterystykę szczepu Galla dlatego tylko, że zamieszkują oni całe wybrzeże na południe od Massawy.

Ktoby sądził, iż Massawa ma jakiegokolwiek znaczenie pod względem handlowym, byłby w błędzie. Handel z Abessynią jest bardzo nieznaczny, przekupnie z prowincyi Hamasen przynoszą wprawdzie płody ziemi na targ do Massawy, lecz wystarcza to zaledwie na codzienne potrzeby ludności miejskiej. W zamian zakupują dla siebie i swoich suknie, proch a już w najlepszym razie tani jaki wyrób europejskiego przemysłu.

Droga handlowa z Abessynji i bogatej prowincyi Szoa prowadzi na Haror i Berberę. Wiedzieli dobrze o tem Anglicy i dlatego zostawili Włochom Massawą; zato nie zaniedbali zająć Zeilahu i Berbery mimo protestów ze strony Abessynii, Egiptu i Turcyi. Rzadko kiedy zabłąka się w okolice Massawy jaki okręt europejski; bo i czegoż by szukał w mieście, które nie posiada ani odbiorców na jego towary, ani towarów przez europejskich kupców poszukiwanych. Cały ruch handlowy Massawy ogranicza się na targach z przekupniami z Abessynii i niezbyt częstych relacyach kupieckich z twierdzą angielską Aden, które uskuteczniają się za pomocą kilku łodzi arabskich kursujących pomiędzy wybrzeżem Czerwonego morza a Arabią. A ponieważ cały handel spoczywa w rękach Greków i Arabów, których niemoralność i zepsucie zrównoważyć, chyba zdołają fanatyzm i pozorna pobożność, przeto nie ma jak na teraz nadziei, azeby handel mógł wzrosnąć. Żaden bowiem z Europejczyków nie odważyłby się wchodzić w stosunki z tą hołotą, wobec której każdy Sudańczyk jest prawdziwym dżentelmenem.

Od strony morza otaczają Massawę liczne skały i rafy koralowe, z których tylko dwie większe są zamieszkałe. Wysepki te i podwodne skały są dla żeglugi nadzwyczaj niebezpieczne. Nieco ważniejszą jest miejscowość portowa Zula, będąca od lat 25 w posiadaniu Francuzów, chociaż i jej znaczenie jest tak małe, że Francya zdaje się wcale nie troszczy się o tą posiadłość, i nie wniosła protestu, kiedy Anglicy w wojnie swojej z Abessynią obrali Zulę za punkt operacyjny swoich kroków nieprzyjacielskich. W ogóle możnaby powiedzieć, że całe wybrzeże morza Czerwonego z miastami Massawa, Zula, Ed, Beilul, Assab, Obok i innymi, przedstawia tak smutny obraz, iż wszelkie próby kolonizacyi w tych okolicach nie powrócą nawet wyłożonych kosztów, czego dowodzą zresztą próby Francuzów w okolicach Oboku i Włochów z Assab'em.

Moda w sztuce.

Kiedy w tych dniach oglądałem na wystawie warszawskiego Tow. Zach. sztuk pięknych obraz Brozika „Hus na soborze Kostnickim“, usłyszałem nagle tuż przy sobie mimowolny okrzyk: „Co za buty!“ Okrzyk ów wybiegł z ust znanego mi miłośnika sztuki, buty zaś należały do dwu husytów umieszczonych na pierwszym planie obrazu. Spojrzałem i ja na przedmiot podziwu; obuwie było istotnie dziełem archeologicznego kunsztu szewieckiego, składało się z surowej skóry, z zewnątrz szwem potężnym przymocowanej do podeszwy grubej na trzy palce, zaopatrzonej zamiast w obcasy, w ogromne podkowy.

Historyczna wierność kostjumu jest dzisiaj jednym z głównych warunków sztuki malarskiej, kto wie nawet, czy nie najgłówniejszym. Jakoż poczytać to należy za charakterystyczny rys naszej epoki, iż hołduje przedewszystkiem fenomenalnej prawdzie, i każe mistrzowi charakteryzować czasy za pomocą znamion zewnętrznych. Dawni malarze nadawali nawet postaciom w obrazach biblijnych stroje współczesne, przyodziewając tylko Chrystusa i apostołów w tradycyjną togę. Mimo to nikogo nie raziły ich anachronizmy. Inaczej dzieje się dzisiaj.

Malarz zanim zabierze się do historycznego obrazu, musi przeprowadzić gruntowne studja epoki, lada anachronizm bowiem może go narazić na fiasko. To też nieraz wpadają nowocześni artyści w skrajność niezgodna z pojęciem sztuki, nazywając szereg kostjumów i sprzętów obrazem historycznym. O ludzi, którzy pośród tych starych gratów występują, artysta nie troszczy się, a wielu z widzów patrząc na piękne malowidło także zapomina o idei, mającej z obrazu przebijać i podziwia — buty.

Zastrzegamy się, iż uwag tych nie odnosimy bynajmniej do Brozika, ale dla czegoż wymagamy tak ścisłej wierności rekwizytów, dla czego dochodzimy jej tak nieubłaganie, zbyt wysoko szacując poboczne zalety obrazu z ujmą głównych?

Oto dla tego, że staliśmy się prawie wszyscy archeologami, że znamy „na palcach“ historję rekwizytów i kostjumów; ale nie historykami, bo ducha dziejów nie znamy.

Symptom ten wystąpił mniej więcej przed 20 laty, mnożąc odtąd coraz gwałtowniej zastępy zwolenników starożytności. I doszło do tego, że dom *„qui se respecte“* musi posiadać archeologiczne zbiory. Od każdego, kto we frak się ustroi, wymagamy, aby znał historję sztuk pięknych. Biada mu, jeśli nie potrafi dokładnie odróżnić trzech perjodów porcelany wiedeńskiej, czterech meisseuerskiej, a sześciu sewrskiej.

Jak we wszystkich naiwnościach mody, tak i pod tym względem znacznie wyprzedziły nas kobiety. Niejeden kawaler, choćby już miał szpakowatą czupryne studjuje wprzód w tajemnicy historję sztuki, zanim odważy się pójść na *soirée* wyższego towarzystwa.

Jak do niedawna był we Francji pułkownik nizbędnym rekwizytem każdego proszonego obiadu, tak dzisiaj musi każde „lepsze towarzystwo“ posiadać swego historyka sztuki; skoro zaś go posiada, dopieroż tam radość!

Niewyczerpane to źródło tematów, musi jak katarynka wygrać wszystko, co pod względem sztuki mu wiadomo. Bądźmy jednak sprawiedliwi i przyznajmy, że wielu z owych „historyków“ posiada istotnie spory zasób wiadomości.

Ci są jednak skromniejsi i nie ważą się stawać w szranki z zapoznanymi geniuszami, śmiało zwalczającymi hipotezy i definicje nie tknięte jeszcze przez przodowników tej gałęzi umiejętności. Z podziwu godną bystrością wyszukują oni okrągłołuków w stylu gotyckim albo ostrołuków w romańskim, a granicę między włoskim i niemieckim renesansem wypunktowują, niby linię demarkacyjną na wojennej karcie. Czego nie mogą należycie umieścić w szufladkach biura sztuki, wyrzucają bez wszelkich ceregieli, mieniąc je „nieczystą mieszaniną“. „Proszę pana w jakim stylu jest nowy kościół Franciszkanek? Czy w gotyckim? nie, a gdyby nawet w gotyckim, to w jakimże jego odcieniu? Nie, nie! Kościół ten jest dziwnym zlepkiem rozmaitych stylów!“ Taki wyrok dowodzi zawsze pewnej wyższości opowiadającego i gdyby który z naszych mistrzów znalazł istotnie jaką nową formę sztuki, kółka „historyków“ ukamienowałyby go gradem zarzutów na miejscu.

Wymagane dziś wiadomości w zakresie sztuki i estetyki, przekraczają obszar naszego wykształcenia w innych działach wiedzy. Nawet co do dziejów świata, pozostających przecie z historją sztuki w tak ścisłym związku, zadawalniamy się ledwie najogólniejszemi wiadomościami, pod względem geografji, niedaleko odbiegając od Francuzów i Włochów, znanych w tej mierze z nieuctwa.

Znajomość literatury, o wiele dostępniejsza dla ogółu, została w ostatnich czasach zredukowaną do minimum, cóż zaś dopiero powiedzieć o naukach ścisłych, przy których posługiwać sie trzeba nieznośną matematyką, lub aksjomatami wiedzy przyrodniczej. Ale historja sztuki (pojmowana oczywiście całkiem błędnie) stała się u nas rodzajem sportu. Tak więc z ujmą wykształcenia, a niejednokrotnie także towarzyskości gromadzimy bezładnie podchwycone szczególiki i popisujemy się niemi, jak gdyby na tem polegała cała mądrość.

Nawet w owym szczupłym zakresie podobni jesteśmy do turystów, co to pomijają najpiękniejsze okolice, a drapią się po ogołoconych szczytach dla tego tylko, iż upatrują w tem obowiązki sportu. Tak np. nie jeden nie ma pojecia o Rafaelu, ale zna wszystkie detajle z życia i artystycznej działalności, któregokolwiek Van-Iksa lub Ypsylona.

Tak samo o etruskich urnach niejeden z tych panów może nie słyszał, wstydziłby się jednakże, jak śmiertelnego grzechu, gdyby nie umiał wyliczyć wszystkich okazów *Fayence d' Oiron* z nadmienieniem muzeów, w których one się znajdują.

Namiętność do bibelotów, starych mebli, koperszytchów itp. jest równie nienaturalną i nieuzasadnioną, jak owo pseudo-znawstwo sztuki. Zbiory starożytności tylko wtedy mogą mieć jakąś wartość, jeżeli je urządzono dla celów czysto estetycznych, lub historyczno dydaktycznych.

Stare gałgany, naczynia, zbroje itp. skupywać można bez względu na historyczną ich wartość, z tego tylko powodu, iż ładnie wyglądają i że dotychczas można taniej nabyć piękne starożytności, niż piękne nowości. Ależ wtedy należałoby używać tej starzyzny, czy to do dekoracji czy też do istotnego użytku, jak rzeczy nowych; niedorzecznością jest zamykać je za szkłem, lub przechowywać w cennych *étuis*.

Oryginalność starożytności powinna być dla człowieka prywatnego rzeczą obojetną; w wielu wypadkach jest dobra imitacja o wiele piekniejszą od nadpsutego okazu oryginalnego, dla czegoż więc ma posiadać mniejszą wartość?

Nie pojmujemy także, w jaki sposób może osoba prywatna urządzać zbiory w celach dydaktyczno-historycznych. Do tego powołane są wyłącznie muzea i w ogóle zbiory publiczne, jak np. przy szkołach, zakładach przemysłowych itp.

Natomiast uważać należy do pewnego stopnia za zboczenie umysłowe, jeśli człowiek prywatny zbiera np. staroindyjskie bronzy lub zachwyca się widokiem rachickich drobnostek. Nieudolną figurkę ptaka dobywszy z pod dziesięciu zamków, męczy swoich znajomych opowiadaniem, że kupił ją za tyle a tyle tysięcy w paryzkim hotelu Drouot. Słuchacz, jeśli ma zdrowe zmysły, musi mu wyrazić swoje zdziwienie i zauważyć, że figurka jest ohydna. „Ba! — odpiera mu znawca — widocznie nie rozumiesz się na tem. Rzecz prześliczna! Zważ tylko naiwność wykonania!“ Ale my nie mamy już naiwności starożytnych Indjan i chyba gwałtowna, umysłowa retorsja może nasze pojęcia zrównać z poziomem ich dziecinnych wyobrażeń. Mało znam ludzi, którzy zdolni byliby odczuć nawet piękność utworów Kranacha; po większej części zachwyt jest sztucznym wytworem, lub po prostu udawaniem, byłoby to bowiem nieszykownie, powiedzieć, iż się nie rozumie piękna prymitywnej sztuki.

We wszystkich epokach i formach sztuki istnieją pewne odrębne pojęcia, pewna właściwa piękność, którą rozpozna tylko przyzwyczajone do nich oko, pewne objawy ducha, które tylko wtedy nas porusza, jeśli posiadamy potrzebną ku temu intuicję. Niedorzecznem jednak byłoby upatrywać w dziełach sztuki wieków ubiegłych niedoścignione ideały.

Oryginalne okazy sztuki i przemysłu z lat dawnych mają przedewszystkiem wartość, jako historyczne pamiątki i ślady, po których poznać można „marszrutę“ dziejów. Ale jako przedmioty artystyczne są one dla nas zbyt często całkiem niezrozumiałe. Zgromadzone w zakładach publicznych oddają wielkie usługi prawdziwie artystycznemu wykształceniu; na nich bowiem uczą się historji swego zawodu artyści i przemysłowcy, na nich historyk niejednokrotnie opiera swą argumentację. Muzea zbierają okazy starożytności bez względu na ich estetyczną stronę, zbierają je po to, aby każda epoka miała o ile możności nieprzerwaną reprezentację we wszystkich kierunkach. Ztąd też i cena tych okazów jest o wiele niższą w wypadku, gdy je nabywa zakład publiczny, aniżeli wtedy, gdy nabywca jest osobą prywatną. Ponosi więc i on szkodę i ogół; ogół dla tego, że go ze względów egoistycznych pozbawiono okazu, który w zbiorze publicznym mógłby mieć pewne znaczenie, a u właściciela w szufladzie spoczywając, nikomu nie przynosi pożytku.

Nowożytna sztuka cierpi na tych słabostkach ludzkich i słusznie gromi zarówno maniactwo archeologiczne, jak pseudo-znawstwo sztuki. Któż jednak inny winien temu, jeśli nie sama ona? Kto nauczył naszą publiczność, jak ma *bric-à-brac'ami* ozdabiać salony i budoary, skupowywać stare adamaszki, zardzewiałe zbroje, ponadtłukane naczynia? Nikt inny, jeno sztuka. Ona to, grzebiąc w zgliszczach, powydobywała dla siebie przeróżne cacka, amatorzy zaś na oślep uwierzyli w ich piękność, nad którą jednak dobrze sobie potrzeba „głowę nałamać.“ To też nic dziwnego, jeśli przed obrazem Matejki lub Brozika, pomimo, że akcesorja odgrywają tam rolę podrzędną, publiczność zamiast zachwycać się misterną kompozycją, woła w uniesieniu: „Co za buty!“

Wpływ szkoły na kręgosłup.

Hygiena jest dziecięciem naszego wieku. Starożytni jej nie znali, ani potrzebowali, bo całe ich życie od lat dziecinnych aż do podeszłej starości było niejako jednem ciągłem pasmem prac i ćwiczeń mających zachowanie zdrowia i siły na celu. Ćwiczenia gimnastyczne chłopców, igrzyska i zabawy młodzieży, zapasy wojenne mężów służyły znakomicie powyższemu celowi.

W wiekach średnich, wiekach turniejów i rycerstwa, w czasach nieustannych walk i napadów zbrojnych, osobna nauka pielęgnowania zdrowia byłaby anomalią, nie mającą racji bytu i śmieszną. Dopiero gdy z postępem czasu i nauk ludzkość doszła do przekonania, że przewaga umysłowa pokonuje choćby najbardziej wybujałą potęgą fizyczną i gdy w kształceniu i rozwijaniu ducha doszła do zupełnego zaniedbania strony fizycznej, dopiero wtedy musiała nastąpić pewna reakcya w tym kierunku. Palcem dziecięcia uwolniona siła prężności gazów powala niepokonanego na pozór atletę, więc kształcenie ciała takie, jakie miało miejsce w starożytności lub wiekach średnich nie miałoby dzisiaj celu, bo dziś nie przewagą fizyczną, nie przewagą liczebną nawet, lecz wyższością ducha, sztuką i nauką pokonywamy nieprzyjaciół. To też ludzkość rzuciwszy się na pole pracy umysłowej, doszła do rezultatów, o jakich jeszcze przed kilkudziesięciu laty, nikt nawet by marzyć nie śmiał. Jednak wśród tej pracy, wśród nieustającego dążenia do coraz wyższej doskonałości zapomniała niejako o swem ciele. Doszliśmy tu rychło do tego, że jesteśmy karłami w porównaniu z naszemi przodkami, pigmejczykami w porównaniu z temi tytanami, co jakby na urągowisko przelali w nas ducha, a ciało w wieczność ze sobą unieśli. Parci nigdy nie zaspokojoną żądzą postępu zapomnieliśmy, że tylko „w zdrowem ciele, zdrowy duch“, że przy należnem uwzględnieniu ciała, nasz umysł nie tylko nie straci, lecz owszem zyska. To też musiała nastąpić reakcja. Od czasów Hufelanda, który pierwszy wystąpił z nauką przedłużenia życia (Makrobiotyka), odzywały się coraz liczniejsze głosy za potrzebą kształcenia ciała, a dziś ktoby nie uznawał tej potrzeby, zgrzeszyłby zarówno jak ten, któryby chciał dowodzić bezpożyteczności nauki. W jak ścisłym związku zostaje stan zdrowia człowieka z władzami jego umysłu, rzecz to zbyt dobrze każdemu znana, aby się trzeba bliżej nad tem rozwodzić. Dziś kształcenie ciała stawiamy na równi z kształceniem ducha, a jeżeli mu mniej poświęcamy czasu to tylko dlatego, że w krótszym stosunkowo czasie możemy dojść do wielu pomyślnych rezultatów. Hygjena, jako nauka teoretyczna odrębna, podobnie jak astronomja, matematyka i t. d. i gimnastyka, jako praktyczne zastosowanie tej nauki, muszą szczególnie być stosowane dzisiaj, kiedy trzecia prawie część życia, i to część pierwszą, najważniejszą perjod rozwoju cielesnego i duchowego, perjod, w którym, że tak powiem, budujemy fundament dla gmachu całej naszej przyszłości, — przesiadujemy w ciasnych i niedogodnych izbach szkolnych i bardziej jeszcze ciasnych ich ławkach.

Wdzięczność więc należy się mężom nauki, którzy dobro ludzkości mając na oku, baczą także na owych maluczkich, z których mają urosnąć kiedyś podpory kraju, filary ojczyzny, ozdoby społeczeństwa. Wdzięczność im się należy w pierwszej linii od rodziców, którzy z wielkim niekiedy trudem dochowawszy się dziatek, posyłają je do szkoły, aby z niej wyniosły tyle wiedzy i nauki, tyle jasnego i zdrowego poglądu na świat i jego stosunki, ale z której przy braku należytego dozoru ze strony nauczycieli wychodzą częstokroć kalekami, krótkowidzącymi garbatymi, skrzywionymi, słowem ludzmi, — którym i wielkie zapasy, tak przyjemnej zresztą i korzystnej nauki nie zdołają osłodzić braku siły i zdrowia, bez którego życie jest ciężarem.

Taki właśnie bardzo ważny rozdział hygjeny publicznej, rozdział szczególnie dla rodziców wielce doniosłego znaczenia, wziął sobie za przedmiot wykładu profesor wiedeńskiego uniwersytetu, głośny na cały świat chirurg, radca dworu Billroth. Wykład ten, wygłoszony w austryackiem towarzystwie dla pielęgnowania zdrowia nosił tytuł: „O wpływie szkoły na skrzywienie kręgosłupa“.

W obec żywego interesu, jaki temat powyższy szczególnie u matek wzbudzić jest wstanie, nie można się dziwić, że audytorjum składało się przeważnie z kobiet. Na dużej tablicy przedstawił prelegent przedewszystkiem normalne położenie i kształt kręgosłupa, a następnie jaką on przybiera formę, skoro się już wytworzyła dyspozycja do skrzywienia. O wiele drastyczniej, ale też dokładniej demonstrował prof. Billroth na przedmiotach żywych owe straszne deformacye ciała, których powodem jest skrzywienie i nienormalny wzrost stosu pacierzowego. W tym celu przyprowadził on ze swojej kliniki 24 dzieci, 21 dziewcząt i 3 chłopców, chorych na skrzywienie kręgosłupa. Najstarsza dziewczynka miała lat 14, najmłodszy chłopiec lat 6, wszyscy więc w wieku, obowiązującym do uczęszczania do szkoły.

Na obnażonych grzbietach dzieci naznaczone było czarną kreską normalne położenie kręgosłupa, a podług tej linii normalnej, można było ocenić, o ile u każdego postąpiło skrzywienie.

Skrzywienie to stosu pacierzowego może być różne: naprzód, na bok lub na tył. Trwałe skrzywienia — powodujące prawie zawsze tak zwaną *skoliozę* — powstają głównie u młodych indywiduów w wieku lat 10 do 16 skutkiem trwale krzywego położenia miednicy, spowodowanego nierównomiernym wzrostem obu połów ciała, i skutkiem jednostronnego zaklęśnięcia klatki piersiowej.

Dalszem następstwem takiego stanu rzeczy jest to, że kręgi, będąc po obu stronach niejednakowo obciążone, niejednakowo rosną; po stronie większego nacisku będą one cieńsze, po stronie przeciwnej — grubsze, a tak i wygięcie się całego stosu ku tej stronie jest nieuniknione i fizycznie konieczne.

Trzymanie kręgosłupa prosto jest zawsze rezultatem trwałego naprężenia mięśni. Stojąc lub idąc, nie mamy świadomości tego naprężenia, bo wtedy wszystkie prawie mięśnie ciała są w równej mierze czynne. Natomiast, gdy siedzimy, znajdują się mięśnie dolnej połowy ciała w spoczynku a wtedy skłonność do spoczynku udziela się bez naszej wiedzy i woli także mięśniom górnej połowy i skutkiem tego dolna część grzbietu wygina się ku tyłowi, przednia zaś wraz z głową pochyla się naprzód. Zwykłe wygodne siedzenie, przy którem grzbietem opieramy się o jakąś podporę, jest raczej leżeniem, niż siedzeniem. Prostego, przyzwoitego siedzenia można nauczyć tylko przez energiczne wychowanie; wymaga ono dowolnego, jakkolwiek później z powodu przyzwyczajenia może nawet bezwiednego, silnego naprężenia mięśni grzbietnych. Jeżeli uwaga dziecka jest podczas siedzenia zwrócona na inny przedmiot, naprężenie mięśni ustaje i cały kręgosłup skutkiem ciężaru głowy nachyla się naprzód i (zwykle) na prawo.

To jest właśnie chwila, w której nauczyciel winien ucznia napomnieć do przybrania prostej pozycyi. Jednakże dzieci wiedząc z doświadczenia, że takie siedzenie nauczyciel karci, — radzą sobie zwykle w ten sposób, iż podnoszą nieco przeciwną połowę ciała i w ten sposób unikają napomnienia, albowiem, gdy oba ich ramiona leżą w linii poziomej, wydaje się, jakoby siedziały prosto. W ten sposób znajduje się przez kilka godzin z rzędu kręgosłup w krzywem i niewłaściwem położeniu, a nieochybnem następstwem tego musi być kalectwo takie, jakie wyżej opisaliśmy.

W dodatku ławki szkolne nie mają często żadnych, albo niepraktyczne oparcia; często nawet zakazuje się wprost uczniom opierać się w czasie nauki, albowiem przy źle umieszczonej poreczy przybierają oni pół leżącą, a więc dla szkoły nieprzyzwoitą pozycję.

W ten sposób powstają najpotworniejsze kształty kręgosłupów, a wyleczenie tak daleko posuniętych deformacyj kręgów, jako też na pół zmarniałych mięśni i więzów, dałoby się uskutecznić wtedy, gdyby można co najmniej przez tyle lat, ile trzeba było do ich wywołania, przeprowadzić je temi samemi drogami, które już raz przeszły.

Atoli wykonanie tego natrafia na liczne nieprzezwyciężone przeszkody.

Ze względów czysto anatomicznych jest rzeczą niemożebną, ująć poszczególne kręgi, obracać je i wykręcać, tak jak to sie da uczynić z ręką lub nogą zwichniętą. W obec tego leczenie daleko już posuniętej skoliozy musi się ograniczać na zastosowaniu środków, któreby zapobiegły powstaniu skrzywienia, lub w początkach złego nie dozwoliły dalszego jego rozwoju.

Jako środki zaradcze przeciw skoliozie, zaleca prof. Billroth przedewszystkiem energiczne wychowanie i nieustanną baczność na postawę ciała, albowiem w ten tylko sposób można przyzwyczaić dziecko do bezwiednego, równomiernego i trwałego naprężenia mięśni. Wielce korzystnemi są wszelkie czynności, przy których wszystkie mięśnie ciała równy brać muszą udział jak: gimnastyka, jazda konna, szermierka i pływanie, dalej nacieranie zimną wodą i massaże.

Unikać należy zbyt długiego siedzenia, a gdy ono konieczne, w takim razie opierać się. Jeżeli to możebne, pracować siedząc lub leżąc. Przedewszystkiem atoli wystrzegać się potrzeba zbytniego przeciążania pracą umysłową lub fizyczną, a po południu używać jedno lub dwugodzinnego wypoczynku.

W szkole i w domu powinny być dla dzieci odpowiednie stoły i ławki.

Uwagi godnem jest, że skoliozie podlegają tylko ludy cywilizowane. Indjanie, Murzyni, Lapończycy, Botokudy, Papuasi itd. nie znają tej choroby. Szczególnem jest także i to, że 70 procent wszystkich skoliotycznych należy do rodzaju żeńskiego, podczas gdy mężczyzn rzadziej dotyka ta przypadłość.

Główną przyczyną tego zjawiska jest nieustanne siedzenie przy nauce i wszelkiej innej pracy.

Jesteśmy ludźmi zupełnie nienaturalnymi; trzy czwarte dnia przepędzamy w domu i przeważnie siedzimy, a wiedzieć trzeba, że siedzenie jest najnienaturalniejszem położeniem ciała. Co do dzieci, u tych główną przyczyną choroby jest przebywanie w ciasnych, często brudnych, nieprzewietrzanych izbach szkolnych, a których powietrze przepełnione najróżnorodniejszemi wyziewami i kurzem, działa usypiająco i przygnębiająco, tak, iż nie podobna zachować ani energii ducha ani siły ciała w należytej świeżości. Wszystkie powyższe niedogodności działają o wiele szkodliwiej na dzieci już z natury ospałe i powolne, aniżeli na żywe. Dziecko żywe chociażby nawet słabe i nikłe, rusza się wiele, kręci się to w te, to w owę stronę, siedzi to tak, to owak, znajduje się więc w ciągłym stanie pewnego naprężenia nerwowego, które się także mięśniom udziela. Natomiast dziecko powolne, flegmatyczne, siedzi wciąż spokojnie w jednej pozycji, nie rusza się; jego system nerwowy jest bezczynny, mięśnie w spokoju, a wszystkie te okoliczności są dla rozwoju choroby, o której mowa, wielce sprzyjające.

Podając niniejsze rezultaty badań znakomitego profesora do wiadomości ogółu, mamy nadzieję, że się przysłużymy nietylko rodzicom, którym w pierwszym rzędzie zależy na należytym i prawidłowym rozwoju ich dzieci, ale także i nauczycielom, których zadaniem jest nietylko kształcić umysł dziecka, lecz także wychowywać je w ten sposób, aby wyrosło na człowieka pożytecznego społeczeństwu, a więc przedewszystkiem zadowolnionego z siebie. Nastąpić zaś może to jedynie wtedy, gdy rozwojowi jego ducha odpowiadać będzie należyty rozwój ciała, dobre zdrowie i siła, które dają pewność siebie i są niejako podstawą, na której wsparty duch zdolnym się staje do wyższego polotu.

F. Śledziński.